ROK XIV. Nr. 234 (4197) WILNO, czwartek 26 sierpnia 1937 r. Cena 15 gr

KURJER WILEŃSKI

wraz z Kurjerem Wileńsko - Nowogródzkim

Powstańcy w Santander

Miasto gnębione przez rządowców dobrowolnie poddało się

SANTANDER, (Pat). Korespondent Havasa donosi, iż w mieście wybuchł bunt, do którego przyłączyla się policja i część gwardii. Bunt ten był wymierzony przeciwko władzom rządowym. Na ulicach toczą się walki. Miasto pragnie się poddać.

SANTANDER, (Pat). O godz. 13-ej m. 30 władze miejskie oznajmiły, iż miasto poddaje się wojskom gen. Franco.

SANTANDER, (Pat). Dowództwo wojsk powstańczych pod Santander o godz. 13.30 wydało następujący komunikat: Władze czerwone zostały zmuszone do ustąpienia. Oficjalnie zawiadamiają, iż miasto oddaje się wojskom gen. Franco, Kolumny wojsk narodowych pośpiesznie przygotowują się do zajęcia stolicy kraju Basków. Obecnie znajdują się zaiedwie w odległości 6 km. od miasta, możliwym jest jednakże, że wejście do Santander wojsk gen. Franco nastąpi dopiero jutro.

Radiostacja głównej kwatery powstańczej komunikuje, że kilka batalionów wojsk powstańczych wkroczyło o godz. 18-ej do Santanderu.

* * *

RZYM, (Pat). Wiadomość, iż jutro rano hiszpańskie wojska powstańcze wkroczą do Santander, gdzie władzę objęli już zbuntowani zwolennicy rządu gen. Franco, wywołała w Rzymie wielkie wrażenie.

Opinia publiczna nie tai swej radości uzasadnionej faktem, że w operacjach na froncie północnym brali oddawna czynny udział ochotnicy włoscy.

Koła polityczne podkreślają, że całkowita likwidacja frontu baskijskiego wprowadzi zasadniczy zwrot w ogólne położenie Hiszpanii, gdyż po stronie rządu walenckiego pozostaną obecnie wyłącznie skrajne elementy. Wyrażana jest ponadto opinia, iż zajęcie Santander pozwoli armii powstańczej skoncentrować siły na innych odcinkach, co przyśpieszyć powinno godzinę ich ostatecznego zwycięstwa.

OSTATNIE CHWILE POD WŁADZĄ RZĄDOWCÓW.

ST. JEAN DE LUZ, (Pat). W wywiadzie z przedstawicielem agencji Reutera uchodźcy brytyjscy z Santanderu oświadczają, iż od wczorajszego wieczora Santander pozbawiony był wody i światła. Po ulicach miasta krążyły zbrojne bandy, grabiące wszystko, co im wpadło pod rękę.

Gwardia cywilna nie zdołała się przeciwstawić grabieżom.

Uciekinierzy z Santanderu

BAYONNE (Pat). Liczba uchodźców z okolic Santanderu wzrasta z każdą godziną. W dzisiejszym dniu weszło do portu 5 statków z uchodźcami, przez co ilość statków hiszpańskich rządowych stojących na kotwicy w porcie Bayonne podniosła się do 10-ciu.

Siłą próbowali przeprowadzić strajk wiejski

WARSZAWA, (Pat). Władze bezpieczeństwa już w pierwszych dniach sierpniowych zostały poinformowane, iż na podstawie instrukcji, pochodzącej z zewnątrz, pewna grupa członków władz Stronnictwa Ludowego postanowiła proklamować w czasie obchodów zwycięstwa polskiego z roku 1920, t. j. dn. 15 bm. strajk polityczny chłopski, mający na celu wstrzymanie wszelkiej działalności gospodarczej między wsią i miastem na okres 10 dni.

Władze polityczne, konstatując następnie, że ten zamiar, przynoszący w pierwszej linii szkodę ludności rolniczej, nie ma widoków realizacji na terenie 14 województw, poleciły obserwować z całą czujnością bieg wydarzeń w dwóch województwach Małopolski (lwowskim i krakowskim) oraz przygotowały pewne zapasy aprowizacyjne na wypadek, gdyby lokalnie miały powstać jakiekolwiek trudności w tym względzie.

Istotnie okazało się, że poza sporadycznymi wypadkami, nie mającymi żadnego, nawet demonstracyjnego znaczenia, akcja strajkowa nabrała poważniejszego nasilenia w zachodniej części woj. lwowskiego, paru powiatach województwa krakowskiego oraz lokalnie w dwóch powiatach woj. tarnopolskiego.

Już od pierwszego dnia tej akcji, t. j. od dn. 16 bm. w szeregu miejscowości przewódcy, pochodzący ze Str. Ludowego, podniecili ludność wiejską do tego stopnia, iż demonstracja poczęła się przeradzać w sabotaż i akty gwałtu. Gwałtem nie dopuszczano spokojnej ludności do miast, gwałtem niszczono produkty pochodzenia wiejskiego kierowane do miast, gwałtem próbowano wstrzymać ruch na szosach.

Bojówki Stronnictwa Ludowego, podsycane przez element wyraźnie przestępczy, usiłowały nawet w tych miejscowościach (Dynów pow. brzozowski, Jarosław, Bochnia i Limanowa) przeciwdziałać siłą zarządzeniom i wystąpieniom władz bezpieczeństwa.

Polecono z całą stanowczością wystąpić przeciw organizowanej akcji teroru i gwałtów. Spokój został wszędzie przywrócony. Sprawcy zajść sądzeni będą z całą surowością prawa.

Wszelkie próby podburzania ludności, gdziekolwiek miałyby się powtórzyć zostaną stłumione i ukarane.

Torre Lavega zdobyte przez powstańców

PARYŻ, (Pat). Havas donosi z Torre Lavega: brygada nawarska zajęła wczoraj popołudniu Torre Lavega bez wystrzału. Pierwsza do miasta wkroczyła kompania z 3 czołgami na czele pod dowództwem ppłk. Garcia, który swego czasu pierwszy wkroczył do Bilbao. Wojska rządowe opuściły miasto na 2 godziny przed wkroczeniem powstańców.

Szosa Bilbao — La Coruna jest zajęta przez wojska gen. Franco, tak, że wojska rządowe mogą się wycofać z Santander jedynie drogą północną.

*

Korespondent Havasa na froncie Santanderu donosi z Torre Lavega, że oddziały powstańcze, które wkroczyły wczoraj do miasta, przedefilowały dzisiaj ulicami wśród entuzjastycznych okrzyków ludności.

Kościół, który zamieniony był od szeregu miesięcy na więzienie dla kobiet, został otwarty w niecałe pół godziny po wkroczeniu powstańców do miasta a wszystkie więzione kobiety zostały zwolnione. Przez cały wieczór i część nocy odbywały się w kościele nabożeństwa dziękczynne.

Dziś od rana wszystkie domy przystrojone były chorągwiami o barwach narodowych. Przystąpiono niezwłocznie do rozdziału żywności, przywiezionej na 30 samochodach ciężarowych. Miasto ucierpiało stosunkowo mało, choć przed odwrotem wojska rządowe wysadziły w powietrze kilka domów, należących do osób, sympatyzujących z powstańcami. W fabrykach i kopalniach nie ma większych szkód, lecz surowce i narzędzia są przeważnie poniszczone.

Statki angielskie mają posiadać większe znaki rozpoznawcze

Żądania generała Franco

LONDYN (Pat). Rząd w Salamance wystąpił u ambasady brytyjskiej w Handaye z propozycją, aby brytyjskie statki handlowe zastosowały bardziej wyraźne sposoby uwidacznlania swej przynależności, co przyczyniłoby się do zapobieżenia incydentom morskim między W. Brytanią a flotą powstańczą, incydentom, których rząd powstańczy jak najbardziej pragnął by uniknąć. Sugestia rządu gen. Franco polega na tym, aby statki brytyjskie płynęły w sąsiedztwie wybrzeży hiszpańskich pod flagą brytyjską oraz aby posiadały nazwę statku i portu macierzystego, wymalowane po obu bokach białymi literami wielkości 6 i pół stopy, ponadto statki wiozące ładunki do portów hiszpańskich rządowych miałyby wjeżdżać i opuszczać porty w biały dzień, unikając, o ile możności pozostawania w porcie w ciągu nocy.

Nawiązując do powyższej wiadomości „Times" omawia niedawne ataki na statki handlowe na morzu Śródziemnym. Rząd brytyjski wyraźnie dowiódł — pisze dziennik — że nie będzie tolerował wypadków przeszkadzania żegludze brytyjskiej na pełnym morzu i marynarka wojenna brytyjska ma rozkaz udzielać statkom ochrony przed napaścią.

Nie należy jednak sądzić, że W. Brytania jest obojętna wobec napaści na nie uzbrojone statki handlowe, o ile one nie są brytyjskie — zaznacza dziennik. W. Brytania stale wysuwała zasadę, że prawo międzynarod. w najmniejszym stopniu jak i nakazy ludzkości i cywilizacji zabraniają tego rodzaju napaści nawet w czasie wojny, jeśli świat nie ma popaść w stan zdziczenia i barbarzyństwa. Zasada ta została przyjęta niemal przez wszystkie mocarstwa morskie.

Najwybitniejsi lotnicy poszukują Lewoniewskiego

MOSKWA (Pat). Agencja Tass donosi: Dziś o godz. 8 m. 25 wystartowały z Moskwy trzy 4-motorowe samoloty, stanowiące ekspedycję, udającą się na poszukiwania Lewoniewskiego.

Ekspedycja składa się z 5 najwybitniejszych lotników sowieckich: Szewelewa, Wodopianowa, Mołokowa, Aeksiejewa i Spirina.

Obrona przeciwgazowa w Szwecji



Trzy studentki na kursie obrony przeciwgazowej zorganizowane w Sztokholmie. Studentki, jak to widać na zdjęciu zapoznają się z najnowszymi typami masek gazowych.

Minister Sandler przybył z wizytą do Warszawy

WARSZAWA, (Pat). W dniu 25 bm. o godz. 16.50 przybył samolotem do Warszawy z oficjalną wizytą szwedzki minister spraw zagranicznych Riokard Johannes Sandler w towarzystwie sekretarza generalnego szwedzkiego ministerstwa spraw zagranicznych p. Gunthera oraz sekretarza osobistego p. GroenWalla.

Na lotnisku cywilnym na Okęciu powitali p. ministra spraw zagr. Szwecji Sandlera minister spr. zagr. p. Józef Beck, wiceminister spr. zagr. Szembek, poseł szwedzki w Warszawie Boheman z członkami poselstwa, poseł Polski w Stokholmie Potworowski i inni.

Po powitaniu p. minister Sandler odjechał samochodem w towarzystwie min. Becka do przygotowanych apartamentów w hotelu Bristol.

W godzinach popołudniowych zastępca dyrektora protokułu dyplomatycznego Aleksander Łubieński wręczył sekretarzowi generalnemu szwedzkiego ministerstwa spraw zagranicznych Guntherowi nadaną przez Pana Prezydenta R. P. wielką wstęgę orderu Odrodzenia Polski i p. Groenwallowi, sekretarzowi osobistemu ministra Sandlera, krzyż oficerski tegoż orderu.

OBIAD.

WARSZAWA, (Pat). We środę wieczorem min. spraw zagranicznych p. Józef Beck podejmował obiadem w gmachu ministerstwa bawiącego w Warszawie szwedzkiego ministra spr. zagr. dr. Rickarda Sandlera. Pod koniec obiadu

P. MIN. BECK WYGŁOSIŁ NASTĘPUJĄCE PRZEMÓWIENIE:

Panie ministrze.

Danym mi było wielokrotnie spotkać się z Panem na terenie współpracy międzynarodowej, gdzie w pracy naszej kierowaliśmy się tą samą troską o zachowanie ideału pokoju i słusznej i sprawiedliwej współpracy między narodami. Przypominam sobie w szczególności Pana, Panie ministrze, w charakterze przewodniczącego Zgromadzenia Ligi Narodów, gdzie Pan wykazał zalety umiarkowania i poczucia sprawiedliwości, które charakteryzują zarówno własną politykę Pana, jak i duszę narodu, który Pan reprezentuje z takim autorytetem.

Rozumie więc Pan z jaką radością witam Pana w moim kraju.

Polska i Szwecja są krajami prawie sąsiadującymi. Położone oba na brzegach morza bałtyckiego, tego morza, w głębiach którego spoczywają od wieków liczne wraki naszych statków, a które za dni naszych przecinają okręty handlowe obu naszych flot, stanowiąc w ten sposób żywy most pomiędzy Waszą Ojczyzną a naszą.

Nie ulega wątpliwości, iż żyjemy obecnie w atmosferze, która zbyt często jest tego rodzaju, iż wywołuje jak największe troski. Jestem jednak przekonany, iż pomimo tych groźnych objawów, jest dosyć źródeł dobrej woli, by zapewnić naszemu pokoleniu konieczne warunki pokojowego i twórczego rozwoju.

Uważam, iż szczególnie ważnym jest wykorzystanie osobistego kontaktu z Panem, Panie ministrze, aby zamanifestować szczerość naszych intencyj w tej dziedzinie.

Niech mi będzie wolno wyrazić nadzieję, iż podczas Pańskiego krótkiego pobytu będzie mógł Pan stwierdzić z jaką siłą przejawia się u nas pragnienie przyjaznego współdziałania z Pańskim rozmiłowanym w pracy narodem w dziedzinie intelektualnej, kulturalnej i gospodarczej



i że będzie miał Pan możność zdania sobie sprawy z szacunku, jakim się cieszy w Polsce flaga Pańskiego kraju.

Wznoszę mój kielich za zdrowie Jego Królewskiej Mości Króla Gustawa V-go oraz za zdrowie Waszej Ekscelencji, prosząc, by zechciał Pan być w swym kraju wyrazicielem najlepszych życzeń narodu polskiego dla narodu szwedzkiego".

Na przemówienie to

P. MIN. SANDLER ODPOWIEDZIAŁ następującymi słowy:

„Panie ministrze.

Zechce Pan przyjąć me najszczersze podziękowanie za gorące przyjęcie, jakie zgotowano moim współpracownikom i mnie po przybyciu naszym na ziemię polską. Jestem Panu bardzo wdzięczny za tak uprzejme słowa, jakie wypowiedział Pan pod moim adresem i pragnę wyrazić ze swej strony cały szacunek, jaki żywię dla osoby Waszej Ekscelencji oraz stwierdzić, jak wielkie znaczenie przywiązuję do współpracy, jaką miałem zasz-

(Dokończenie na str. 2-ej)

Pomocnicy Fleischerowej

wypierają się udziału w machinacjach łapowniczych

KRAKÓW (Pat). Dziś w 3-im dniu rozprawy przeciwko Fleischerowej i tow. na wstępie przewodniczący na podstawie pisma skierowanego do sądu, za zgodą stron, uznał za usprawiedliwione niestawiennictwo świadka Geislera z Tarnowa, którego zeznania ze śledztwa zostaną od czytane.

Jednocześnie trybunał zwrócił się do organów PP. w Tarnowie o odszukanie świadka Sary Hausknecht.

Jako pierwszy zeznawał

OSK. IZYDOR FLEISCHER,

mąż osk. Hindy. Zeznaje on, że o całej aferze nic nie wiedział, nie przyznaje się do winy. Swój udział sprowadza tylko do całkiem biernej roli, bowiem wszystkie sprawy, a także i korespondencję, nad chodzącą na jego nazwisko załatwiała żona. Nie wie nawet o tym, że za swoje współdziałanie z Wandą Parylewiczową jego żona miała otrzymać rozlewnię spirytusu. Gdy odpowiedzi na poszczególne pytania przewodniczącego stają się coraz bardziej zagmatwane, przewodniczący poucza Fleischera, że może skorzystać z odmowy zeznań, jeśli chce zeznawać, to musi to uczynić jasno i bez wybiegów.

Charakterystycznym momentem jednak, który wykazał, że o sprawach prowadzonych przez żonę wiedział, jest korespondencja, a w szczególności list Fleischerowej do Parylewiczowej. W liście tym Fleischerowa, nawiązując do ostatniej bytności swego męża w Krakowie, zawiada mia Parylewiczową, że zapomniał on mówić o sprawie sędziego Sanowskiego.

OSK. ESTERA FAERBEROWA,

siostra Fleischerowej, przyznaje, że zabiegała o uzyskanie koncesji na wykonywanie zawodu fotografa w Krakowie dla swego szwagra Faerbera, najpierw przez Fleischerową, a potem osobiście u Parylewiczowej. Licencji tej jednak szwagier jej nie otrzymał. Na dalsze pytania co do pośrednictwa między Fleischerową a Parylewiczową oświadcza, że była kilka razy u Parylewiczowej, oddając listy Fleischerowej, jednak treści ich nie znała. Odpowiedzi dla Fleischerowej pisała pod dyktando Parylewiczowej, nie wiedząc o co w korespondencji chodzi. W sprawach innych daje odpowiedzi wymijające.

Następnie zeznaje

OSK. JÓZEF HOCHMAN

z Rzeszowa. Fleischerową znał od dłuższego czasu, a gdy dowiedział się, że ma „wpływy" zwrócił się do niej w kilku sprawach. Według zeznań Hochmana udział jego polegał między in. na skontaktowaniu kilku osób z Fleischerową. Przede wszystkim zwrócił się do niej w sprawie Mozesa Spitza i Mendla Hochmana, przesyłając Fleischerowej 400 zł. Później jednak zażądał zwrotu wyłożonej sumy. Dalej oświadcza, że przesyłając wspomniane 400 zł. Fleischerowej po traktował je jako zarobek dla Parylewiczowej, a częściowo dla Fleischerowej. Sam starał się o hurtownię tytoniu. Przyznaje również, że skierował do Fleische rowej sprawę Fudyma i Kornbluetha. Potwierdza, że na prośbę Fleischerowej do wiadował się w Rzeszowie „czy sędzia Michałowski jest człowiekiem pewnym".

OSK. HOLLAENDER

z Tarnowa opisuje w jaki sposób poznał Parylewiczową. Kupowała ona u niego towary, a pewnego razu zwróciła się o pożyczkę, której jej udzielił.

U Parylewiczowej był w sprawie otrzymania posady dla aplikanta sądowego nazwiskiem Kant, który miał się ożenić z jego kuzynką. Przy sposobności rozmów na ten temat z Parylewiczową na jej prośbę udzielił jej pożyczki 200 zł., za co otrzymał od niej „bon" (wizytówkę z nazwiskiem) na 550 zł. Był to kwit na dawny dług i na udzieloną ostatnio pożyczkę 200 zł. i procenty.

Następnie przyznaje, że będąc w Krakowie u adw. Schneida na polecenie adwokata Schaeftlera z Bochni odebrał u niego podpis skargi na sędziego Ozoga i wręczył Parylewiczowej. Bon, o którym mowa wyżej, przedłożył sądowi adw. Aser. Po obejrzeniu go przez trybunał, a następnie przez prokuratorów, zgłosili oni wniosek o dołączenie tego bonu do akt sprawy. Na bonie tym widoczne są ślady przerobienia daty. Z wyjaśnień Hollaendra wynika, że bon ten otrzymał w okresie, gdy aplikant Kant miał być zwolniony ze służby, a Hollaender zwracał się do Parylewiczowej o wyjednanie cofnięcia tego zarządzenia.

Ostatni zeznawał

OSK. ADW. SCHNEID.

Zeznania na rozprawie tego świadka różnią się biegunowo od wyjaśnień ze śledztwa, na co zwraca uwagę prok. Garbaczyński, prosząc równocześnie o odczytanie zeznań tego oskarżonego ze śledztwa. Po odczytaniu zapytuje prokurator oskarżonego, które zeznania należy uważać za prawdziwe. Osk. Schneid oświadcza, że prawdziwe są jego zeznania dzisiejsze.

Z zeznań tych wynika, że adw. Schaeftler, z którym był w kontakcie zawodowym, przesłał mu odpis skargi aplikanta Dessera na sędziego Czoga, prosząc o zasięgnięcie informacji, jaki jest bieg tej sprawy. Oskarżony odmówił, a potem na polecenie Schaeftlera oddał ten odpis Hollaendrowi. Hollaender w kilka miesięcy później zwrócił się do niego o pożyczkę dla Parylewiczowej w kwocie 300 zł. Oskarżony odmówił, a na uwagę Hollaendra, że Schaeftler nie odmówiłby pożyczki dla Parylewiczowej, zawiadomił o tym Schaeftlera. Ten ostatni polecił wówczas, aby adw. Schneid z depozytu Schaeftlera wypłacił Hollaendrowi żądaną kwotę za pokryciem wekslowym Parylewiczowej. Prośbie tej Schneid uczynił zadość. Weksel zaś z odpisem Parylewiczowej, jaki mu przyniósł Hollaender, przechowywał u siebie. Po ujawnieniu się całej afery Parylewiczowej, w obawie odpowiedzialności, weksel ten spalił, jednak bez porozumienia się z Schaeftlerem.

Na tym rozprawę przerwano do dnia jutrzejszego. Jutro zeznawać będzie ostatni z oskarżonych Isler, po czym sąd przystąpi do przesłuchania świadków.

Min. Sandler przybył z wizytą do Warszawy

(*Dokończenie ze str. 1-ej*)

czył podjąć z Waszą Ekscelencją już przed wielu laty.

Z największą przyjemnością i z głęboką kim zadowoleniem pragnę podkreślić nie zwykły rozmach w rozwoju stosunków między Szwecją a Polską w najrozmaitszych dziedzinach. Stosunki te mają swój początek w odległej przeszłości i jestem przekonany, iż będą się rozwijać harmonijnie na przyszłość. Duch wzajemnej dobrej woli, który charakteryzował rokowania handlowe prowadzone już parokrotnie, jest w tym względzie nader pomyślną wróżbą. W istocie bowiem wymiana handlowa między naszymi krajami mogła nie tylko się utrzymać, lecz nawet i rozwinąć bez względu na przeszkody, jakie handel międzynarodowy napotykał niemal wszędzie w ciągu ostatnich lat. Równolegle do rozwoju wymiany handlowej żegluga między portami szwedzkimi i polskimi nabrała nader wielkiego znaczenia. Polska umiała sobie zdobyć godne siebie miejsce w żegludze morskiej. W dziedzinie kulturalnej również mogliśmy stwierdzić godne uwagi ożywienie stosunków między obu krajami.

Wznoszę kielich na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Waszej Ekscelencji i Pani Beckowej i piję za szczęście i pomyślność Polski".

Japończycy wypierają Chińczyków

ze wschodnich dzielnic Szanghaju

TOKIO, (Pat). Japoński korpus ekspedycyjny, popierany przez lotnictwo i artylerię, dzisiaj w południe rozpoczął ofenzywę na wschodnie dzielnice Szanghaju, wypierając wojska chińskie z zajmowanych przez nie stanowisk. Straty wojsk chińskich są bardzo znaczne.

Według agencji Domei, sytuacja w Szanghaju rozwija się korzystnie dla Japończyków. Wojska chińskie, które stawiały zacięty opór, zostają wypierane przez Japończyków, którzy zajęli trzy ważne punkty we wschodnim Szanghaju. W północnych dzielnicach miasta panuje względny spokój.

SZANGHAJ, (Pat). Przedstawiciel marynarki japońskiej oświadczył, że artylerja chińska w Pu Tung bombardowała sztab główny, mieszczący się w Hang Kiu. 50 osób cywilnych zostało zabitych, a 200 osób rannych. W razie gdyby bombardowanie trwało nadal, Japończycy będą musieli wyprzeć oddziały chińskie z Putung. Gdyby zaś Chińczycy wycofali się do Nan Tao, to artylerja japońska będzie zmuszona bombardować Nan Tao. Ludność cywilna zostanie o rozpoczęciu bombardowania powiadomiona.

Nan Tao jest to chińska dzielnica Szanghaju, licząca pół miliona ludności. Dzielnica ta graniczy bezpośrednio z koncesją francuską. Atak na Putung wydaje się być nieunikniony. Poczynając od wczorajszego wieczora, Japończycy wyładowują wojska na południowym wybrzeżu Putung i dziś już obsadzili Nan Uei i Szuan Sza w odległości 20 km. od Szanghaju. Chiński sztab główny przypuszcza, że siły japońskie w Nan Uei nie przekraczają 1000 bagnetów, tak, że znacznie ustępują przeważnie wojsk chińskich na tym odcinku.

Jednak tylko 10 tys. Japończyków wyładowało pod Szanghajem

SZANGHAJ, (Pat). Posiłki japońskie, które wyładowały ostatnio pod Szanghajem, oceniają ostatnio na 10 tys. żołnierzy. Ponadto 40 tys. znajduje się w drodze do Szanghaju.

Miasto Czang-King nową stolicą Chin

TOKIO, (Pat). Dziennik „Asahi" donosi z Szanghaju, że marszałek Czang Kai Szek postanowił opuścić Nankin i przenieść stolicę do m. Czang King w prowincji Seczuan.

Przeniesienie stolicy ma być pewnego rodzaju manifestacją, że rząd nankiński zamierza stawiać opór Japonii aż do ostateczności.

Decyzja przeniesienia stolicy ma być oficjalnie opublikowana 2 września.

70.000 Japończyków śpieszy z pomocą

SZANGHAJ, (Pat). Przedstawiciel marynarki japońskiej oświadczył, że nowe wojska japońskie wyładowano w pobliżu Liuho, skąd wyruszyły one w kierunku południowym. Pod m. Lo ten miała miejsce gwałtowna walka, która skończyła się zwycięstwem Japończyków. Liczba nowych posiłków japońskich wynosić ma od 60 do 70 tys. żołnierzy.

Nie tak łatwo wyładowują posiłki japońskie

SZANGHAJ, (Pat). Agencja chińska „Central News" twierdzi, że straty japońskie w bitwie przy ujściu rzeki Yang Tse przewyższają 5.000 zabitych i rannych.

Jeden z pułków japońskich został rzekomo całkowicie zniszczony w pobliżu Wasung.

W Nen Chao Pang z 500 Japończyków, którzy wylądowali, zginęło 200. W Czang Nan Pang z 2.000 żołnierzy japońskich, których wysadzono na ląd tylko 200 powróciło na okręty.

Na redzie Wusungu stoi 25 okrętów japońskich i jeden lotniskowiec. Na rzece Nang Pu znajduje się 14 okrętów japońskich.

Na brzegi Yang Tse przybyły posiłki chińskie, by przeszkodzić dalszym usiłowaniom lądowania Japończyków.

Wielka bitwa toczy się pod Lo-Tien

SZANGHAJ, (Pat). Chiński sztab generalny wprowadził wszystkie stojące mu do dyspozycji wojska do wielkiej bitwy, która toczy się w okolicy Lo Tien, 30 km. na północny zachód od Szanghaju.

Rewizja w konsulacie ZSRR w Szanghaju

SZANGHAJ, (Pat). Władze japońskie przeprowadziły rewizję w konsulacie ZSRR, skąd — jak twierdzą te władze — dawane były wieloktrotnie sygnały świetlne wojskom chińskim.

Władze japońskie zawiadomiły policję międzynarodowej koncesji o dokonaniu tej rewizji, przed jej przybyciem. Rokowania w tej sprawie trwają.

Wojny nie ma — tak sądzi Japonia

TOKIO, (Pat). Przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, że konflikt chińsko-japoński nie jest uważany za wojnę pomiędzy obu państwami. Ambasada chińska w Tokio nadal utrzymuje stosunki z rządem japońskim.

Dekrety, które mają gospodarczo uzdrowić Francję

PARYŻ (Pat). Na środowym posiedzeniu rady ministrów zapadł szereg ważnych uchwał z dziedziny gospodarczej.

Minister finansów Bonnet przedstawił mianowicie do podpisu prezydentowi Lebrun projekt nowego dekretu, zawierającego szereg doniosłych dla życia gospodarczego postanowień, ustalających końcowy etap akcji, zmierzającej do uzdrowienia finansowo - ekonomicznych stosunków we Francji. Przez te nowe zarządzenia rząd spodziewa się z kolei uzdrowić stosunki w dziedzinie gospodarczej i wzmóc produkcję, której obniżenie się uważane jest przez sfery gospodarcze za jedną z głównych przyczyn obecnych trudności i za jeden z czynników hamujących uzdrowienie sytuacji finansowej we Francji.

Przewidziane przez rząd środki zaradcze można podzielić na kilka grup. W pierwszym rzędzie min. Bonnet wystąpił z projektem utworzenia przez prezesa rady ministrów specjalnego komitetu, który zajmie się przygotowaniem odpowiednich wniosków, zmierzających do wzmożenia produkcji przemysłowej i rolnej oraz ożywienia handlu. Komitet ten podzielony będzie na 13 podkomitetów, które zajmą się poszczególnymi dziedzinami życia gospodarczego. W skład każdego pod komitetu ma wchodzić 3 przedstawicieli za interesowanych ministrów, 2 lub 3 ch przedstawicieli robotników. Poza tym do komitetów przydzielani będą jeszcze rzeczoznawcy poszczególnych ministerstw. Komitet centralny będzie się zbierać pod przewodnictwem premiera lub jego delegata.

Druga grupa zarządzeń zmierzać będzie już nie teoretycznie, ale praktycznie do wzmocnienia tempa życia gospodarczego. Do tej grupy należą decyzje upoważniające min. finansów i min. handlu do bonifikowania w drodze wyjątku przedsiębiorcom przemysłowym i handlowym procentu od kredytów, zaciągniętych na ulepszenie i modernizację przedsiębiorstw.

Celem ożywienia ruchu budowlanego rząd postanowił upoważnić min. finansów do bonifikowania procentów od pożyczek, zaciągniętych na budowę nowych domów, jak również do zwalniania od podatków bezpośrednich na okres 10 lat tych domów, które zostaną zbudowane przed 1 stycznia 1941, a na okres 5 letni tych, których budowa zostanie ukończona po tym terminie.

Rząd postanowił wreszcie szereg zmian o obowiązującym ustawodawstwie, celem ułatwienia transferu papierów państwowych oraz przy przetargach ogłoszonych przez państwo i samorządy.

Min. handlu przedstawił prezydentowi Lebrun do podpisu tekst dekretu ułatwiającego rozwiązanie na drodze pojednawczej sporów, dotyczących przedsiębiorstw handlowych.

Min. sprawiedliwości przedstawił do podpisu 8 dekretów, między in. dekret przyznający drobnym przemysłowcom, rzemieślnikom i kupcom zwłokę w płatności długów.

W zakresie finansowym zostało postanowione w zasadzie zniesienie dekretu rządu Lavala wprowadzającego 10 procent. opłatę od kuponów pożyczek państwowych. Ostateczny tekst dekretu zostanie ustalony na najbliższym posiedzeniu rady ministrów po ostatecznym rozstrzygnięciu spornych spraw

PRZED CIĄGNIENIEM MILIONA

Już tylko dwa tygodnie dzielą nas od pierwszego dnia ciągnienia czwartej klasy trzydziestej dziewiątej Loterii Klasowej.

W ciągu osiemnastu dni wylosowanych będzie sześćdziesiąt jeden tysięcy sto czterdzieści jeden wygranych, których wartość wynosi ogółem dziewiętnaście milionów trzysta trzydzieści dziewięć tysięcy dwieście złotych.

W tej liczbie plan przewiduje, między innymi: dwie wygrane po sto tysięcy, trzy po siedemdziesiąt pięć tysięcy, osiem po pięćdziesiąt tysięcy, dziesięć po trzydzieści tysięcy złotych i t. d.

Ukoronowaniem tego ciągnienia będzie, oczywiście, wylosowanie w dniu ostatnim, t. j 29 września, głównej wygranej w kwocie miliona złotych.

Co się tyczy zakończonego niedawno ciągnienia klasy trzeciej, to główna wygrana — sto tysięcy złotych padła na nr. 165.681 w Częstochowie.



Właścicielem jednej z ćwiartek jest p. **Maciej Ucieklak**, robotnik huty „Częstochowa", którego podobiznę podajemy powyżej. Pan Ucieklak dopuścił do spółki kilku kolegów, którzy podzielą z nim wygrane dwadzieścia tysięcy złotych.

Przy sposobności przypominamy, że czas zaopatrzyć się w los do czwartej klasy.

Wizyta marynarki polskiej w Rydze

RYGA, (Pat). Dziś w drugim dniu pobytu polskiej marynarki wojennej w Rydze komandor Hryniewicz, dowódca floty w otoczeniu oficerów trzech okrętów R. P., oraz attache wojskowego R. P. w Rydze mjr. Brzoskwiński, dowódcy technicznej dywizji łotewskiej gen. Kureisa, dowódcy łotewskiej floty wojennej komandora Spade złożył wieniec na grobie Bohaterów na cmentarzu Bratnim. Następnie dowódca polskiej floty wojennej przyjął na „Gromie" przedstawicieli prasy łotewskiej.

Popołudniu oficerowie i załoga polskich okrętów obecni byli na międzynarodowych zawodach hippicznych, w których bierze udział ekipa polska.

Pobyt marynarki wojennej R. P. w Rydze wzbudził duże zainteresowanie wśród mieszkańców, którzy tłumnie zwiedzają nasze okręty. Wieczorem poseł R. P. w Rydze min. Charwat wydał na cześć gości polskiej marynarki wojennej i ekipy polskiej wielki raut.

P. Avenol w Finlandji

HELSINGFORS, (Pat). Na zaproszenie rządu finlandzkiego przybył tu dzisiaj sekretarz generalny Ligi Narodów p. Avenol w towarzystwie wyższych urzędników sekretariatu generalnego pp. mjr. Abrahama i p. Welpsa.

Po złożeniu wizyt oficjalnych premierowi i ministrowi spr. zagr. p. Avenol podejmowany był śniadaniem przez p. ministra Holstiego. Wieczorem odbył się u ministra spr. zagr. obiad, w którym poza premierem i członkami rządu wzięli również udział akredytowani tu posłowie zagraniczni.

Czystka w marynarce ZSRR

HELSINGFORS, (Pat). Według nadeszłych tu informacyj z Kronsztadu prowadzona jest obecnie wielka czystka w marynarce sowieckiej. Aresztowano ostatnio 38 oficerów marynarki bałtyckiej.

Sprostowanie

We wczorajszej wiadomości o zarejestrowaniu 4-ch polskich organizacyj na Litwie zamiast T-wo Polskiej Szkoły Średniej w Wiłkomierzu powinno być: T-wo Ochronki Polskiej w Poniewieżu, oraz zamiast „Produkt" winno być: „Prodrol".

Szwecja i Polska

Serdeczne powitanie min. Sandlera. — Kulturalua penetracją polsko-szwedzka. — Oświata i kultura robotnicza w Szwecji.

Wczoraj przybył z wizytą do Polski minister Spraw Zagr. Szwecji Ricard Sandler. Cała prasa polska w tonie serdecznym wita gościa z pięknej północy, podkreślając momenty łączące oba kraje: Polskę i Szwecję.

„Kurjer Polski" pisze: „Publiczności polskiej nie potrzeba tłumaczyć ani wmawiać sympatii i uznania dla Szwecji. Ten daleki północny kraj, dumny ze swej kultury, uczciwości, dobrobytu, ma u nas całe szeregi bezinteresownych entuzjastów i admiratorów".

„Czas": „Ta dżentelmeneria, właściwa narodom północy, to wysokie poczucie honoru, ten wiecznie czynny idealizm Szwedów, idealizm prawdziwy, realny, a nie bujający w obłokach, sprawiają właśnie, że stosunki z tym narodem są tak cenne, że przyjaźń jego zaszczytna i korzystna".

„Polska Zbrojna" podkreśla moment wzajemnej penetracji kulturalnej obu krajów:

„Kulturalnie jesteśmy świadkami coraz większego wzajemnego poznawania się i wymiany dóbr duchowych. Nie jest rzeczą przypadku, że szczytowe dzieła obu laureatów szwedzkiej fundacji Nobla, „Chłopi" Władysława Reymonta i „Krystyna, córka Lawransa" Sygfrydy Undset, są w świecie intelektualnym obu narodów wielce popularne — bo też oba te dzieła uświadamiają oba narody o istotnym charaterze i psychicznych wartościach obu społeczeństw. Literatura i sztuka skandynawska mają u nas wielki zasięg wielbicieli, a dzieła Sienkiewicza swój sukces światowy zawdzięczają na wiele lat przed wojną faktowi przekładu na język szwedzki i ocenie ich przez kolegium, decydujące o nagrodzie Nobla".

Tej stronie zbliżenia Polski i Szwecji wiele uwagi poświęca również

„Gazeta Polska": „Język polski wykładany jest dzisiaj na uniwersytetach w Sztokholmie, Uppsali i Lund, a Towarzystwo Szwedzko - Polskie w (Svensk-Polska Föremingen) powstałe w r. 1926 rozwija się intensywnie, pod wypróbowanym kierownictwem wiernego przyjaciela Polski — K. G. Felleniusa.

Entuzjastyczne opinie prasy i szwedzkich kół naukowych z okazji odczytów, wygłoszonych w Sztokholmie i Uppsali przez prof. Tadeusza Zielińskiego w roku ub. są dalszym dowodem żywotności idei wzajemnego poznawania się. Ideę tę żywo podchwyciła młodzież szwedzka, zorganizowana w towarzystwie „Polonia" przy uniwersytecie w Uppsali i w sekcji akademickiej Towarzystwa Szwedzko-Polskiego w Sztokholmie. Praktycznie realizuje się ją przez stałą wakacyjną wymianę studentów. Tow. Polsko-Szwedzkie w Krakowie i w Warszawie oraz Biblioteka Szwedzka, otwarta ostatnio w stolicy, pracując nad pogłębieniem stosunków z naszym północnym sąsiadem, zbliżają nas równocześnie do wspólnego rozwiązywania naszych najistotniejszych, bo morskich, zagadnień.

Ze strony polskiej istnieje szczera chęć odpłacenia Szwedom za ich sympatie dla naszego narodu i za ich wysiłki w kierunku przeszczepienia na grunt północny polskich wartości kulturalnych, — o tym świadczy pokaźny poczet badaczy i znawców stosunków szwedzkich w Polsce, żeby wymienić takie nazwiska jak prof. Stef. Kołaczkowski, doc. dr. Sawicki i in., i takie czasopisma jak „Przegląd Współczesny", wyspecjalizowany wprost w zagadnieniach polsko-szwedzkich, lub „Baltic Countries".

Tym wzajemnym nastrojom i wzajemnemu współdziałaniu dał wyraz protokół, dotyczący współpracy intelektualnej między Polską a Szwecją, podpisany 7 czerwca 1935 r. w Warszawie w czasie pobytu w Polsce szwedzkiego ministra oświaty, Artura Engberga. Ustala on, że oba rządy popierać będą i ułatwiać studia historyczne nad stosunkami między Polską a Szwecją, sprzyjać przekładom dzieł naukowych i literackich oraz ułatwiać i popierać wzajemne wizyty profesorów. Komitety powołane obustronnie do realizowania tego układu rozwinęły aktywność, jak najkorzystniej świadczącą, że porozumienie zbudowane jest na gruncie realnym i płodnym".

Z okazji wizyty „Robotnik" zamieszcza b. ciekawe informacje o oświacie i kulturze robotniczej Szwecji:

„Czyż nie imponującym jest fakt, że co dziesiąty mieszkaniec — to członek jednolitego w całym kraju robotniczego związku zawodowego?

Albo: ilość członków spółdzielni sięga 600 tysięcy, obejmując więcej niż trzecią część wszystkich rodzin w w Szwecji!? — A obrót roczny tych robotniczych kooperatyw wyniósł 600 milionów złotych.

Wszechstronna praca oświatowa stanowi granitową podstawę siły ludu szwedzkiego, kształcącego swych przodowników: A—B—F.

A. B. F. — Jest to Arbetarnes Bildnings Forbund czyli: Robotniczy Związek Oświatowy — odpowiednik polskiego TUR.

Szwecja jest pokryta siecią oświatowych kół A. B. F. Weźmy do ręki sprawozdanie z prac tej instytucji za ostatni rok:

Samych kół samokształceniowych jest prawie 6 tysięcy — z 77 tysiącami kształcącyh się, przyczem udział kobiet bardzo liczny, bo wynosi 24 tysiące.

Właśnie ta praca samokszałceniowa jest najbardziej charakterystyczną i podstawową dla szwedzkiego ruchu oświatowego.

Czegóż się uczą w tych kołach?

Głównie nauk politycznych: bo 1.400 kół je przerabia i 12 tysięcy słuchaczy, co stanowi 25 procent. Drugie miejsce zajmuje język angielski: w 500 kołach i 7 tysięcy osób. A potem nauka o państwie i samorządzie: 400 kół i 4 tysiące studentów. Poczesne miejsce zajmuje: teatr amatorski, śpiew i muzyka, wreszcie literatura — uprawiana razem w 620 kołach z przeszło 10 tysiacami słuchaczy.

Praca ta odbywa się zarówno w środowiskach miejskich, jak i wiejskich, ilość kół wiejskich wzrosła do 1300 z 15 tysiącami członków!

W kołach samokształcenia gromadzi się po ośmiu do dwunastu robotników i studjuje: historię ruchów społecznych, obce języki, uczy się i pogłębia wiadomości z matematyki, buchalterii, albo poznaje — kraj swój a także swe prawa i obowiązki obywatelskie.

Działalność Kół trwa przez jesień i zimę, niektórych w ciągu dwuch i trzech lat.

Obok kół samokształcenia odbywają się kursy.

Liczba ich wzrosła ostatnio z 240 do 300 rocznie z 1.600 studentami.

Wielkie znaczenie w pracy kulturalno-oświatowej Szwecji przywiązuje się do strony artystycznej. Chóry i orkiestry robotnicze są nieodzowną częścią składową życia szwedzkiej klasy robotniczej.

Wynika to z potrzeby duszy: z tęsknoty do piękna!

Najwyższą formą robotniczej oświaty w Szwecji jest: Uniwersytet w Brunnsviku. Prowadzony jest systemem internatowym. Organizacje robotnicze delegują tam najodpowiedniejszych swych ludzi, po dokonaniu selekcji. Rok lub dwa lata trwają tam studia.

Dla pracowników kooperatyw jest specjalna spółdzielcza szkoła w przepięknej miejscowości nad fiordem blisko Sztokholmu — w Saltsjobaden.

A. B. F. prowadzi także wymianę studentów z różnych krajów skandynawskich. a na międzynarodowe wakacyjne kursy do Brunnsviku — przybywają także studenci-robotnicy z Anglii, a nawet z Ameryki.

Robotnik szwedzki przoduje wysoką stopą życiową.

Najwyższe płace w Europie. — Najwyższa konsumcja. — Kryzys gospodarczy przeminął. Dzisiaj nie ma w Szwecji bezrobocia, a wskaźnik produkcji obecnie jest wyższy niż w w r. 1929. — Eksport towarów stale się zwiększa.

Jakże wygląda kwestia mieszkaniowa? — Jest to przecież wymowny miernik kultury.

Zwiedzałem również mieszkania robotnicze: przeważnie są to piękne domy — wille dla jednej rodziny. Mieszkanie złożone z 3 pokojów, kuchni, łazienki. Radio, elektryczność, wodociąg, czasem i gaz. — Urządzenie skromne, ale jakże gustowne! — Przebija z niego nie tylko dobrobyt, ale smak artystyczny i wielka kultura wrodzona.

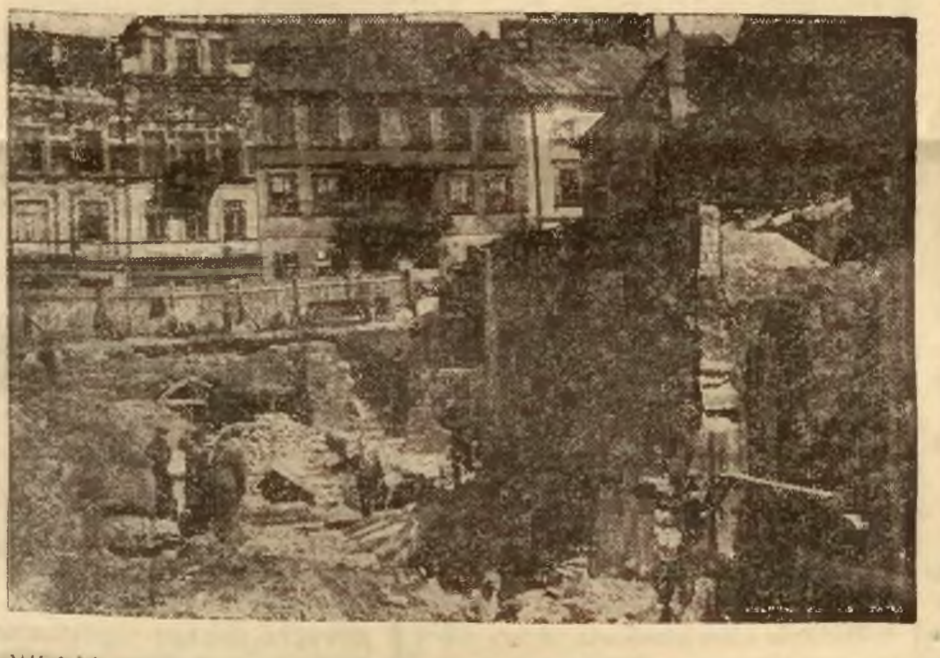
W większych miastach dzielnice robotnicze są bardzo schludne, bez względu na to, czy domy są własne czy spółdzielcze.

Szwedzka kultura nie tylko promieniuje na sąsiednie kraje: Norwegię, Finlanię, Danię, ale współdziała z tymi krajami, biorąc od sąsiadów wartościowe pierwiastki, przetwarza je, tworząc wyższe własne formy.

Szwedzkiego robotnika znamionuje: obowiązkowość, wytrwałość, solidność, trzeźwość, systematyczność, duża kultura duchowa".

O znaczeniu politycznym wizyty min. Sandlera pisaliśmy w art. p. t. „Szwedzki minister spraw zagranicznych w Polsce" w dn. 22 b. m.

Mury obronne starej Warszawy



Wśród licznych prac prowadzonych przez Zarząd Miejski m. st. Warszawy, osobne miejsce zajmują prace nad odsłonięciem murów obronnych starej Warszawy. Na zdjęciu widać już zupełnie dobrze odsłoniętą basztę t. zw. Prochową.

Wielkie manewry floty rumuńskiej



W odbywających się ostatnio wielkich manewrach floty rumuńskiej, wziął udział król Karol II gl i Wielki Wojewoda ks. Michał, których przedstawia nasze zdjęcie, podczas śniadania na jednym z krążowników rumuńskich.

LEON WOŁŁEJKO

Dobre słowo

(Pogaduszki mejszagolskie)

Pan Bartłomiej już dawno gospodarzył na swoim jednosielu. Znała jego cała okolica a ludzi mówili co nie przez to pan Bartłomiej wielka uwatenia ma co stary i bogaty ale co umi on śmiechem i pogaduszko tak mądrze kużda rzecz wytłómaczyć co dziwować się tylko trzeba. Przychodzili naprzykład do jego gospodarskie synowie na porada: ci warto żenić sie ze znajomo dziewczyno? — A pan Bartłomiej — tyko śmieje sie było i taka pogaduszka prawi: — „Ot, — mówi, ty chcesz wiedzieć jaka żonka z tej dziewczyny będzi? A ci wiesz ty wiele lat żyć będzisz? Chto to powie? Chto odgadni? I jak ja moga zgadnąć, kiedy dziewczyna młoda jeszcze; i sama nie wie co jej życia leci naprzód jak maszyna, rośni i dojrzewa i przyjdzi kiedyści do jej — jejna dola, zatrzęsi jo i zakręci, zmieni wiek i charakter i życcia i bytowania. Dziś nijaka rada tobie nie pomoży, jak nie pomoży żadnej trawce, żadnemu kwiatku, żadnej sosence, co rośni w lesie — bo wszystko co rucha sie na świecie ma swoj los, swoja sądzenia i tak kieruje sie jak matka - natura przeznaczyła. Ci w gęstym jedliniaku, gdzie szmat jodełek różnorodnych rośni nie przypatrzył sie ty co kużda drzewka — insza szczęścia ma? Ot — jedna jodełka zabili ludzi na Boże Narodzenia, przedali jo za kilko groszy i tyko pień po jej został sie, druga — wozem przejechali, insza z korzeniem wyrwał wiatr, a nawkoło, dlatego, rosno zielonieńkie, wesołe jodełeczki, nic nie myśląc, nic nie wiedząc i będo kiedyści silne i wysokie i poczno kłaniać sie zielonymi czapkami i szeptać sie o swoich sprawach i interesach. I przyjdo do ich ludzi (jak my z tobo) zadziwią sie, popatrzo i zechco zgadnąć ich gawęda, ale nic nie zrozumiejo bo rozum majo rachunkowy, biez czucia i biez wiary. Tak i z twojo dziewczyno. Nie zgaduj ty, nie pytajsie ale — jeśli ona tobie sprzyja — daj jej kochannia wielka i dobrego słowa nie żałuj — a w ta pora wszystko dobrze będzi!"...

Czuł gospodarski syn co od tej gawędy robi sie na sercu letko, znakim tego dziękował panu Bartłomieju, słuchał jego rady i potym nigdy nie żałował.

Czasem przychodzili i stare gospodarzy z nadto sekretnymi interesami ale byli i takie co biez żadnej przyczyny siedzieli zawdy w jednosielu.

Piotr z Bolnik, Baczul z Powoszoki i Antoni z Trompaciszek wycierali, jak to mówi sie, pieczki i ławki u pana Bartłomieja a wiedząc co zawdy on im zafunduji, czatowali na jego po festach i kiermaszach, łapali za poły i na siła wciągali do karczmy. Nasamprzód pytali sie jak zdrowie? Co słychać? Jak powodzi sie? A późniejszo poro — czym więcej było butelek tym smaglejsza wychodziła kochania, a biedny pan Bartłomiej nie mog odbronić sie od uścisków i całowannia...

Największym oratorem był Baczul.

„Ot widzisz pan Bartłomiej" — mówił „jaka my tobie uważenia, jak ten mówił, stroim. Chodzim za tobo, przepraszając, jak kury za pietuchim i chcemi żeb ty, jak ten mówił, zawdy w naszej kumpanji przebywał, bo my tobie najwięcej, jak ten mówił spohadami. Znakiem tego, jak ten mówił, niechaj pozwolona bedzi wypić za twoja, przepraszając, zdrowia i, jak ten mówił, szczęścia!"...

Za pierwszo butelko jawiła sie druga i w ta pora — miał głos pan Antoni:

— „Ci pamietasz pan Bartłomiei jak u mnie, tego owego, biez ukradli? Jak do ciebie na porada idą a ty, tego owego, i rajisz mnie: do księdza iść i z ambony taka zapowiedź dać żeb, tego owego, złodziej biez mnie oddał! I wiecie co? Tego owego? — Poskutkowało! — bo naleźli, tego owego, biez w kościele. W babincu, tego owego, postawiony!". Podobała sie kumpanii ta zdarzenia a Antoni zbierał sie już całować pana Bartłomieja, ale Piotr odsunoł jego łokciami i swoja pogaduszka zaczoł:

— „A co wtedy wyszło, nazywa sie, jak złodziei u mnie sad otrzęśli? Wstaja ja, nazywa sie, na ranku i patrza: a tu w sadzie, nazywa sie, ni jednej jabłuszki niema!

Gwałt, nazywa sie, rewalucja!

Widza ja co to strata, nazywa sie, wielka wychodzi. Ida zara, nazywa sie, do pana Bartłomieja i mówia: tak i tak, nazywa sie! Jabki mnie otrzęśli! Co mnie trzeba robić żeb te jabki, nazywa sie, odebrać?! A on śmieji sie i prawi: „ty, mówi, na złodziejski szlad patrzaj! Wszak złodziei, uciekając, nazywa sie, żarli twoje jabki i obgryzki rzucali aby gdzie?! Znakim tego, nazywa sie, idź szladem tych obgryzków to i do złodzieja dojdzisz". Baczul aż ręcami plasnął:

— „Ot fajnie, jak ten mówił, narail"!

— „Jak, tego owego, ojciec synu"... potwierdził Antoni. A Pietruk mówił dalej:

— „I dacie wiara? Trzy wiorsty, nazywa sie, szed ja za obgryzkami — ale doszed, dlatego, do złodzieja! I jabki odebrał i do sądu, nazywa sie jeszcze podał"!

— „Opiekun ty nasz! Dobrodziej"!

— „Anioł Stróż, tego owego"!

— „Apostoł! jak ten mówił! — ryczała chewra ale pan Bartłomiej, oba czywszy co poczyna sia bluźnierstwa, wstał z ławy i taka dał odpowiedź":

— „Dziękuja wam, sąsiady, za wasza pamięć i wasza spohadannia. Widza ja dziś okuratnie, co nie przyjdzie sie mnie zginąć na tym świecie, mając takich jak wy, przyjaciołów"!

— „Szkoda gadać, jak ten mówił"! —zamarmotał Baczul, a Piotr z Antonim przeżegnali sie niewiadomo dla czego i razem powiedzieli:

— „Amen"!

Teraz przyszła pora odwitania. Chto wie jak długo ciągnełaby sie ta ceremonia, żeb zachodzące słońce nie przypomniało co czas już ruchać sie do chaty...

Pan Bartłomiej, siedząc w kałamaszce, podśpiewywał sobie przez droga, a kiedy wydawało sie jemu co cała ichna spohadannia — to tyko fałsz i oszukaństwa — zaprzeczał sam sobie, pamiętając co i przysłowia nawet mówi: „co ma trzezwy na rozumie — to pijany na języku"...

———————————

Szedła pora za pora. Pan Bartłomiej zmocnił sie na gospodarce tak smagle co na małej jednosieli trzymał sześć krów i para koni. Jak puch wyrobiona ziemia dawała dobre urodzaje, a świron i odryna pana Bartłomieja byli pełniusieńkie jak oko. Żył bogato i ludziom nie żałował, ale jednego roku przyszło i na jego nieszczęście.

Grad zbił całe zasiewy, a pies szalony okąsał bydło na polu.

Pastuchi, zlększy sie, milczeli jak zaklęte, a kiedy pan Bartłomiej dowiedział sie o wszystkim od sąsiadów — było już po czasie. Skoczył jeszcze do powiatu, weterynarza nawet przywióz, ale tyko po to żeb dowiedzieć sie co wszystkie krowy trzeba zabić,

Lindbergh i jego plany

Paryski „Le Journal" komunikuje, że słynny Lindbergh zamierza na stałe osiedlić się we Francji, ściślej: w Bretanii.

PRZYJAŹŃ Z FIZJOLOGIEM.

Linbergha mają łączyć więzy serdecznej przyjaźni z wybitnym fizjologiem d-rem A. Carellem, który poświęcił się badaniom nad mechaniką serca ludzkiego i przeprowadza swe studia w zacisznej willi w Bretanii. Lindbergh niejednokrotnie odwiedzał uczonego, interesując się żywo jego pracami. Mechanika ludzkiego serca, anatomia i fizjologia tego motoru organizmu wydała się wielkiemu lotnikowi czymś niemniej godnym uwagi od budowy i działania motorów samolotów. Więcej jeszcze, jeżeli wierzyć korespondentowi francuskiego pisma Lindbergh z Carellem współpracuje właśnie nad sercem.

KUPNO WYSEPKI.

Na tym się informacje „Le Journal" nie kończą. Lotnik amerykański prowadzi ponoć rokowania o nabycie małej samotnej wysepki Ile Milio, położonej naprzeciwko znanej miejscowości kąpielowej Trebeurden. O ile rokowania zostaną pomyślnie sfinansowane, Lindbergh osiedli się na wspomnianej wysepce — może wespół z d-rem Carellem — i wieść będzie żywot samotnika, odgrodzonego od ludzi skałami wybrzeża bretońskiego, wodą i palisadą swej robinsonowej willi.

WYTCHNIENIE PO PERYPETIACH.

Tęsknota Lindbergha do samotności czy też przebywania conajmniej w gronie paru szczerze mu oddanych osób z łatwością się tłumaczą powszechnie znanymi perypetiami słynnego lotnika. Kto tyle przeżył co amerykański „chłopiec z nieba" ten z pewnością ma już po uszy świata, ludzi, zgiełku i ziemskiej kurzawy. Lindberghowi dawno już i najsłuszniej należy się wytchnienie.

CIERNIE SŁAWY.

Gdy w 1928 r. nieznany przedtem nikomu dwudziestokilkuletni lotnik wylądował w Le Bourget pod Paryżem, dokonawszy pierwszego w dziejach ludzkości lotu nad Atlantykiem, entuzjazmowi i owacjom nie było końca. Po obu stronach wielkiej wody, na obu kontynentach Starego i Nowego Świata rozfalowały się ludzkie uczucia. Lindbergh był na ustach wszystkich, a gdy powrócił do Ameryki, nie wiedziano wprost jak go fetować. Na skromnego, oszołomionego całym tym bijącym w niebo na jego cześć rozgardiaszem posypał się grad zaszczytów: nominacja na pułkownika, nagrody pieniężne, korzystne propozycje, no i ponętne oferty matrymonialne. Za jednym zamachem Lindbergh stał się sławny, bogaty, rozrywany, podziwiany. W tym wieńcu z róż i laurów, jaki Fortuna włożyła na głowę swego wybranka kryły się ciernie. Wyłonić się z nich miała makabryczna sprawa małego Lindbergha.

ROZGŁOŚNY PROCES.

Żywo jeszcze stoją w pamięci wszystkich szczegóły historii porwania i uśmiercenia dziecka Lindbergha. Okno, drabina, piastunka, żądanie okupu, gorączkowe poszukiwania sprawców, trup dziecka z rozbitą głową w zaroślach, wreszcie Hauptmann, długotrwałe śledztwo i przewlekły proces, zakończony straceniem na fotelu elektrycznym winowajcy, który jednak aż do ostatka utrzymywał, że jest niewinny. Słowem to wszystko co ochrzczono mianem Lindberghiady, a co było jednym ze smutnych skutków pierwszego lotu przez Atlantyk.

PÓŹNIEJSZE POCZYNANIA.

Z nerwami poszarpanymi wskutek wspomnianych przejść podejmował Lindbergh później szereg dalekich lotów wzdłuż amerykańskich wybrzeży, jako też snuł plany, których urywki jedynie przedostawały się do wiadomości publicznej: osiedlenie się na stałe z drugim synkiem w Anglii, organizacja lotnictwa egipskiego, budowa samolotów rakietowych (Lindbergh wróży im wielką przyszłość). Od czasu do czasu nazwisko pierwszego pogromcy Atlantyku ukazywało się na łamach prasowych: a to małżonka Lindbergha powiła synka w klinice, której adres zna tylko mąż ze względu na kidnapperów amerykańskich, odgrażających się wciąż Lindberghom za Hauptmanna, a to Lindbergh złożył wizytę królowi egipskiemu, a to Lindbergh zabrał głos odnośnie lotów stratosferycznych, a to... I tak dalej, i tak dalej.

UCIECZKA PRZED LUDŹMI.

Ile w tych doniesieniach jest prawdy, a ile blagi — niewiadomo. Zdaje się jednak, że Lindbergh skłonny jest raczej do wycofania się zpośród ludzi i zamknięcia się w zaciszu tak, by świat o nim zapomnia. Największy swój wyczyn sportowy Lindbergh ma już za sobą. Za sobą też ma lata, w których najsprawniej pracują płuca, mięśnie, nerwy i serce, co „atlantycki wytrzymuje lot", mówiąc strawestowanymi słowami Kaz. Wierzyńskiego (Laur olimpijski). Poza tym Lindbergh ma kochającą i kochaną małżonkę oraz dwoje dzieci. A to obowiązuje. Dlatego też wielce prawdopodobnie brzmi wiadomość o zamiarze kupna wysepki, zdala od strasznych wspomnień amerykańskich, przy gościnnych brzegach francuskich. Na odludziu, w rodzinnym kółku, w badaniach nad sercem ludzkim płynąć będą dawnemu „chłopcu z nieba" ciche dni na skrzydłach transatlantyckiej legendy.

New.

Rodzice oddali swą córkę w ręce handlarza żywym towarem

We wsi Piastuszynie, w pow. chojnickim na Pomorzu, do mieszkania gospodarza Krajewskiego zgłosił się jakiś nieznany mężczyzna, oświadczając gotowość zatrudnienia ich 16-letniej córki Jadwigi w charakterze niańki do dziecka w dużym majątku na Pomorzu. Naiwni rodzice dziewczyny, nie przeczuwając nic złego, zgodzili się na propozycję przybysza.

Osobnik ów wraz z dziewczyną odjechał na rowerze w kierunku Chojnic. Po drodze oboje mieli odwiedzić siostrę Jadwigi, która zatrudniona była jako pomocnica domowa w Chojnicach. Gdy po dwóch dniach rodzice zjawili się w Chojnicach u swej pracującej tam córki, ta oświadczyła, że nikogo u niej nie było.

Jak później stwierdzili naiwni rodzice, majątek podany przez osobnika, który zabrał dziewczynę, na Pomorzu nie istnieje.

Ponieważ dziewczyna była nieprzeciętnej urody, istnieje podejrzenie, że została ona porwana przez handlarzy żywym towarem. Nie jest również wykluczone, że padła ona ofiarą gwałtu i została zamordowana przez zwyrodnialca. Dochodzenie władz policyjnych idzie w obu kierunkach.

„Delegat ministerstwa" nie spodobał się sołtysowej

Do sołtysa wsi Niedźwiadek, powiatu łowickiego Piotra Pierzyny zgłosił się nieznany osobnik, który przedstawiwszy się za „delegata ministerstwa poczty" polecił sporządzić sobie listę wszystkich mieszkańców wsi, dla których zainstalowane będą na granicy wsi skrzynki do listów. Sołtys polecenie wykonał i udał się do wsi.

W chałupie została sołtysowa i „delegat ministerstwa". Rozkazał on wtedy wypłacić sobie po złotówce od każdego gospodarza za maski gazowe, które będą w najbliższych dniach dostarczone.

Ale sołtysowa okazała się sprytniejsza od swego męża. Nie podobało jej się, że nieznajomy miał długie włosy zaczesane do góry i spięte agrafką. Taki nie może być delegatem ministerstwa, powiedziała sobie sołtysowa i porwawszy ceberek wyrżnęła go w głowę. Nieznajomy na chwilę został zamroczony, ale odzyskawszy przytomność, szybko wybiegł z chałupy i uciekł do lasu.

Policja zajęła się odszukaniem rzekomego delegata ministerstwa, który, jak się okazało, grasuje od dość dawna po różnych wsiach wyłudzając pieniądze pod najrozmaitszymi pretekstami.

Smierć za 60 groszy

W Polowil (pow. rybnicki) doszło do sprzeczki między trzema grajkami podwórzowymi o podział zarobku. Jednemu z nich Szczotkowi odmówiono wypłaty jego części w wysokości 60 groszy. Gdy się upomniał o tę kwotę, został pobity w tak bestialski sposób, że zmarł. Sprawcy morderstwa zostali aresztowani.

Dalsze areszty ludowców

W związku z przestępczą działalnością na terenie wsi, jaka ujawniła się w ostatnich dniach, władze bezpieczeństwa dokonały na terenie województw lwowskiego i stanisławowskiego szeregu aresztowań wśród prezesów kół i działaczy Stronnictwa Ludowego.

W Przeworsku aresztowani zostali członkowie zarządu Stronnictwa i wielu innych działaczy w ogólnej liczbie ponad 80 osób. W Jarosławiu aresztowany został znany działacz, dr Wiktor Jedliński, em. kpt. Jan Schramm i Jan Petter oraz Jan Zdrohojowski. W Przemyślu aresztowano prezesa Str. Ludowego Władysława Głowacza, w Brzozowie — adw. Kęckiego, w Bursztynie, pow. rohatyńskiego, aresztowani zostali trzej działacze ludowi, w Tarnobrzegu — prezes Stronnictwa Franciszek Korda i jego zastępca, Władysław Kozioł, w Mościcach — prezes Stronnictwa, Cużytek.

W samym Lwowie został aresztowany adw. dr. Stanisław Tabisz, działacz lewicowy na terenie pow. buczackiego oraz mgr. Bronisław Załęcki.

Przeciwko wszystkim aresztowanym władze prokuratorskie i sądowe prowadzą dochodzenia.

Brokaty węgierskie u królowej-wdowy angielskiej

Królowa wdowa angielska Mary posiada wiele przedmiotów, które odziedziczyła jeszcze po swej babce, węgierskiej hrabinie Klaudynie Rhèdey. Szczególną wartość przedstawiają jedwabne brokaty, które przed 200 laty hrabina Rhédey zamówiła dla swego zamku w Siedmiogrodzie w najsłynniejszej naówczas fabryce jedwabiu w Lyonie. Brokaty te odznaczają się do dnia dzisiejszego cudownie zachowaną barwą, jak również przepysznym, nad wyraz bogatym rysunkiem. Z powodu swej przeprowadzki z pałacu Buckingham podarowała królowa część brokatów muzeum Victorii i Alberta w Londynie, gdzie już te przepiękne eksponaty udostępniono zwiedzającej publiczności.

B. uczniowie z Krakowa

okradali pasażerów na Dworcu Głównym w Warszawie

Na dworcu Głównym w Warszawie ujęto dwu zuchwałych złodziejów, b. uczniów gimnazjum w Krakowie: 16-letniego Zbigniewa Kostrza (Kraków — Rokitniańska 4) i 18-letniego Jerzego Bąkowskiego (Kraków — Zwierzyniecka 30).

Chłopcy ci przed miesiącem uciekli z domu rodziców, skradłszy przed wyjazdem z mieszkania dr. Gabriela Gotlieba w Krakowie 1.500 zł.

Przybywszy do Warszawy, uczniowie odnajęli pokój od lekarza-dentysty p. Zysmana Rauemana (Złota 41) meldując się na fikcyjne nazwiska.

W stolicy zaczęli bawić się, spędzając czas w cukierniach, kinach, restauracjach i kabaretach.

Gdy pieniądze wyczerpały się, młodzieńcy rozpoczęli systematyczne okradanie pasażerów na dworcach Głównych. Kradli teczki, palta, kapelusze, pióra, zegarki. Łupy sprzedawali handlarzom ulicznym. Ponieważ kradzieży dokonywali zawsze w czapkach uczniowskich, nie padało na nich żadne podejrzenie.

Dopiero wczoraj jeden z wywiadowców zwrócił uwagę na Kostrza i aresztował go. Zatrzymano również Bąkowskiego. Obu przestępców osadzono w areszcie.

Właściciel kina fałszował bilety

W branży filmowej na Śląsku wielkie poruszenie wywołało drugie skolei doniesienie karne na właściciela dwóch największych kin w Mysłowicach, Franciszka Kiedronia, za sprzedawanie sfałszowanych biletów przez szereg lat, skutkiem czego został poszkodowany na wielkie sumy Skarb Państwa, miasto Mysłowice oraz Polski Czerwony Krzyż i Fundusz Pracy.

Kiedroń jest prezesem właścicieli Kinoteatrów na Woj. Śląskie.

Podobna afera ujawniona została także przed kilku laty w Bydgoszczy; stwierdzono wówczas, że podobnych praktyk dopuszczali się wszyscy ówcześni właściciele kin, co im przyniosło później wyroki od dwóch do 6 lat więzienia.

Złodziej w spodenkach kąpielowych w śródmieściu Warszawy

Niezwykłą sensację wywołał w Warszawie na pl. Piłsudskiego oryginalny pochód. Grupa policjantów prowadziła kilku zakutych w kajdanki mężczyzn.

Wśród aresztowanych znajdował się starszy człowiek w eleganckim meloniku, w marynarce i w krótkich spodenkach kąpielowych, w skarpetkach i pantoflach plażowych. Oryginalnemu pochodowi towarzyszył olbrzymi tłum gapiów i dzieci.

Rekonwalescencja Boy'a Żeleńskiego

T. Boy-Żeleński, który przed 10 dniami zachorował na ostre zapalenie wyrostka robaczkowego i operowany był w Warszawie w zakładzie „Omega", wczoraj na okres rekonwalescencji przewieziony został do domu.

bo i ludziow mogo pokaleczyć i druga bydła zarazić. Znakim tego wzioł rewolwer pan Bartłomiej i, choć serce kroiło sie jemu na kawałki, a z oczów płyneli łzy, kład jedna sztuka za drugo — póki ostatniej krówki nie położył.

Od tej pory zachwiała sie gospodarka pana Bartłomieja. Głodu nie było w domu bo zapasów miał p. Bartłomiej dość, ale żałował swojej pracy, kłopotów i niespanych nocy, a największy żal miał p. Bartłomiej do ludziow, co w dobrym czasie pochlebstwy i banialuki prawili, a teraz żaden oczy nie pokazał. Nie chciał on od ich ni łaski, ni pomocy, ale w tym wielkim nieszczęściu czekał dobrego słowa.

Tymczasem Baczul, Piotr i Antoni, dowiedziawszy się co u p. Bartłomieja taka hora wyszła, zebrali sie w niedziela w karczmie i poczeli radzić sie, co robić?

— „Słyszelicie, tego owego, co o Bałtruku gadajo? — zaczoł Antoni.

— „Mówio co bez chleba siedzi" — dorzucił Piotr.

— „Musi, tego owego, siedzi" potwierdził niepewnie Antoni.

— „I żywiołka, nazywa sie, wszyścienka sam pobił"!

— „I ni mlika, jak ten mówił, ni masła niema".

— „To musi, tego owego, u jego bieda"?

— „Musi bieda, jak ten mówił"...

— „Wychodzi tak co bieda, tego owego".

Tak stękali siabry nad dolo pana Bartłomieja, ale widacia było co kużdy myśli co inszego.

Nareście odezwał sie Antoni:

— „Trzebędzi, dlatego, musi do Bałtruka podskoczyć i obaczyć, tego owego, co u jego dziei sie"!

Ale Piotr z Baczulem i słuchać nie chceili.

— „To sam jedź, nazywa sie, kiedy taki ochotnik"!

— „A on ciebie jak obaczy — zara, jak ten mówił, zboża ci masła po prosi"!

— „Jeszcze i pieniędzy zechce, nazywa sie"!

— „To co robić? tego owego", — nastawał nieśmiało Antoni.

Ale nicht nie dawał odpowiedzi. Cicho zrobiło sie w karczmie i tylko po niejakim czasie — Baczul poczoł kiwać palcem żeb sąsiady nachilili do jego uszy i szeptał:

— „Wiecie jak zrobim? Zawołami my tu zara, jak ten mówił, starego Rafała, co po biedności chodzi, i poszlim jego do Bałtruka. Niechaj jemu powie, co my wszystko wiemi i spohadami ale sami przyjść nie możym bo kużdy nadto zajęty i ważne interesy ma! A już jakie interesy — to niechaj sam kużdy gada"...

— „Dobrze, nazywa sie, rai"! — krzyknął Piotr, zerwał sie z ławy i poleciał po Rafała, a póki Baczul z Antonim wypili szklanka piwa, — Rafał był sprowadzony i poczęło sie tłómaczenie interesu. Nasamprzód poczeli pytać sie ci Rafał zna pana Bartłomieja?

— „Znam! znam"! — zakaszlał dziaduk. „Teraz bieda tam u jego: grad zbił, bydła poszalała"...

Sąsiady popatrzyli na siebie. Baczul zakurzył fajka i gadał dalej: — „Nu, to kiedy znasz, jak ten mówił, to schodź do jego i powiedź co Baczul z Powoszoki przybiera się zajść do pana Bartłomieja, ale nijak nie może bo na sąd wyjechawszy"!

— „A Antoni, tego owego, z Trompaciszek — chory leży"!

— „A Piotr z Bolnik w kumy poszed, nazywa sie".

— „Nu, to teraz wiesz, jak ten mówił, co masz gadać"? — sprachtykował jeszcze raz Baczul.

— „Wiem, wiem"! — odkaszlał sie Rafał i dostawszy dziesięć groszy, pokłonił sie do samej ziemi. — „To ja już pójda" — powiedział na wychodnym, a chewra w ślad krzyknęła: „Idź, idź i powracaj czym prędzej! — bo my tu czekać będzim"!

— — — — — — — — — — — —

Po nowinach od Rafała pan Bartłomiej zmarkocił sie hanlebnie. „Uciekajo odemnie"! — pomyślał sobie i poczoł chodzić wielkimi krokami. Rafał stał kole drzwiow, czekając na odpowiedź, a obaczywszy co nic z tego nie wychodzi, chciał już brać sie za klamka, kiedy raptownie pan Bartłomiej stanoł naprzeciwko jego i, patrząc w oczy, zapytał ochrypłym głosem:

— „A może ty łżesz"?!

Rafał przeżegnał sie krzyżem świętym, a pan Bartłomiej mówił dalej: — „niechaj i tak będzi! Teraz chodź ze mno — ja tobie garniec mąki do torby wsypia — tyko ty im powiedź"... i nie dokończył mowy pan Bartłomiej, bo do stancji wszed sołtys z karteluszko w ręku.

— „To z gminy" — zaczoł, a pan Bartłomiej wzioł papierek i czytał: „Urząd gminny zawiadamia Bartłomieja Mackańca, zamieszkałego w Purwiniszkach, że na jego imię nadeszła kwota w wysokości 300 złotych, jako zapomoga dla dotkniętych klęską gradobicia".

Pan Bartłomiej oczom swoim nie wierzył. Skąd? jak? od kogo? Takie pieniądze i tak w porę! Rafałowi z dziwu zabiło dech, znakim tego przeżegnał się raz jeszcze i, nie czekając na mąka, poleciał jak szalony do miasteczka, a tymczasem sołtys objaśnił cała sprawa. Pokazało sie co przyjeżdżała komisja z powiatu, spisywała straty, oceniała szkody i t. d. — Stąd — i zapomoga...

— „Łaska boska! łaska boska"! — powtarzał jak w gorączce pan Bartłomiej i ściskał ręka zadziwionemu sołtysowi.

— — — — — — — — — — — —

Nazajutrz, miarkując na śniadanie — zjawili sie do pana Bartłomieja trzy przyjaciele: Baczul, Piotr i Antoni...

Pan Bartłomiej nie okazał im ni gniewu ni radości — tyko postawił na stół syr, masło i pierogi, a kiedy za kąsili okuratnie — taka mowa mówił:

— „Rad ja niewidanie co tak prędko skończyli sie u was: sąd, i choroba, i kumostwo — ale nadziwić sie nie moga czemu wy pierwiej tu nie przyszli? Moża bali sie co piniędzy prosić będa? — ale ja tego i nie myślał! Mnie dobrej słowy trzeba było — bo osłab ja, zachwiał sie w swojej sile i nie wiedział ci nieszczęścia ta przetrzymam? A dobra słowa, w czasie kiedy powiedziana, — jakby stłupem człowieka podpiera, dai ochota i nadzieja. Ale wy i tego żałowali. Tyko dziś, kiedy ja wzmocnił sie kapeczka, przylecieli wy jak kruki, bo wam Rafał powiedział co piniędzy gmina dała! Da i wam! — niechaj tyko was nieszczęścia spotka"? Tu zatrzymał sie pan Bartłomiej i łagodniej mówić poczoł:

— „Może ja zagorączkował sie kapeczka — to darujcie mnie sąsiedzi; ale pamiętajcie — co życia nasza krótka, a szczęścia zmienia sie jak pogoda i nicht nie wie jak długo sprzyjać będzi.

Znakim tego nie żałujcie ludziom dobrej słowy, nie chitrujcie nadto bo w nieszczęściu tyko czas i dobra słowa dopomoży. Czas łzy osuszy i rany pozagaja, a dobra słowa, szczyrze powiedziana, ma większa wartość jak pieniądz i majątek"!

— — — — — — — — — — — —

Sąsiady zamróżyli oczy ze wstydu i kużdemu z ich wydało sie co siedzi on w kumpanii tych żywiołów co lubio czasem... ryć sie w ziemi.

LISTY Z NIEDALEKICH PODRÓŻY

Działo się to w Nowym Świerżniu

Tuż pod Stołpcami w odległości za ledwie 3 klm na przeciwległym brzegu łagodnego tu jeszcze Niemna leży miasteczko Nowy Swierżeń.

Obecnie miasteczko małe i skromne liczące około 2 tys. mieszkańców. Ale ci co Świerżeń znają od lat kilku dziesięciu opowiadają, że Stołpce liczące obecnie 7 tys. mieszkańców i rozbudowujące się w szybkim tempie, nie tak dawno były miasteczkiem małym, a właściwie nic nie znaczącą osadą. Całe miejskie życie tych okolic skupiało się w Nowym Świerżniu, a Stołpce były jego przedmieściem. Obecnie sytuacja się odwróciła. Po wybudowaniu tu dworca kolejowego i umieszczeniu siedziby starostwa, Stołpce szybko awansowały spychając Nowy Świerżeń do kategorii przedmieścia.

Ale mimo to Nowy Świerżeń nie przestał być ośrodkiem zainteresowań. Dawniej N. Świerżeń zainteresowanie budził z tej racji, że był dużym ośrodkiem miejskim, obecnie miasteczko to jest ośrodkiem zainteresowań dzięki stosunkom jakie tam zapanowały.

BYŁ SOBIE WÓJT...

Było to jak w pełnej grozy bajce.

A więc był sobie wójt Zygmunt Obrycki wybrany na swe stanowisko w roku 1924 i pozostawał na nim do roku 1927, kiedy to władze nadzorcze stwierdziły w gminie braki gotówkowe, za które wójt Obrycki został pociągnięty do odpowiedzialności i w konsekwencji otrzymał wyrok skazujący. Rzecz miała się za czasów starostury Henszla, który jak krążą pogłoski, był do wójta Obryckiego ustosunkowany tak, jak ten ostatni na to zasługiwał.

Ale czasy się zmieniły. Od owego czasu upłynęło sporo lat. Na stanowisku starosty jest teraz p. Wierzbicki, a Obrycki na skutek działania jakichś sił, o których długoby opowiadać, znowu w roku 1934 został „wybrany" wójtem. Nie pomógł tu ani wyrok skazujący, ani opinia niezbyt pochlebna. Urzędnicy ordynacji Nieświesko-Kleckiej i b. poseł Gorzkowski postawili na swoim i Obrycki wójtem mimo wszystko został.

Gdy mówię, że przecież w samorządzie... że wybory... i t. d. otrzymuje dosadną odpowiedź:

„Pri naszych poriadkach . . . . . mogą rządzić".

P. OBRYCKI URZĘDUJE...

P. Obrycki ma pewien szablon w załatwianiu interesantów. Każdego kto przychodzi doń załatwiać sprawę „obłoży" z rosyjska i wysyła „w kibini mater". I pod tym względem nie ma żadnej różnicy, czy przychodzi do niego chłop tutejszy (przychodzi do „swego" samorządu!) którego często jeszcze poczęstuje kopniakiem, czy człowiek z miasteczka, Żyd Białorusin, czy Polak, inteligent, czy prostak, mężczyzna czy kobieta, rzecz z gruntu obojętna. „W kibini mater" i ewentualny kopniak.

*

W sposób przepisowy z kopniakiem włącznie załatwił się p. wójt również z żydkiem Protasem, który upominał się o komorne (w jego domu mieści się urząd gminy). Protas opowiada, że Obrycki proponował mu zapłatę i podwyższenie komornego w zamian za odstąpienie części komornego jemu (wójtowi). Gdy się stary Protas nie zgodził... (jak wyżej).

Studentkę p. Zofię J. miejscowego nauczyciela i sekretarza robot. Zw. potraktował łagodniej (bez kopniaka).

*

Sąsiad Obryckiego opowiada, iż swego czasu chciał od swej własnej ciotki kupić grunt, ale Obrycki zdążył poróżnić go z ciotką, a następnie zażądał 100 zł. za pośrednictwo w tranzakcji. Dostał a conto 30 zł. lecz zamiast pośredniczyć, grunt nabył dla siebie i pieniędzy nie zwrócił.

*

Zebrane na pomoc dla Poleszuków kartofle zostały przez wójta użyte w zupełnie innych i niewłaściwych celach. Gdy przy okazji następnej zbiórki zapytał go p. Borysewicz co stało się z kartoflami zebranymi dawniej, wójt nazwał go wichrzycielem i z sali obrad wyrzucił.

*

W czasie ubiegłej zimy miejscowy Komitet Zimowej Pomocy Bezr. w którym rej wodził Obrycki rozdawał głodnym zgniłe kartofle, a gdy sprawa oparła się o centralę wymuszał za cenę dalszej pomocy oświadczenia bezrobotnych, że kartofle były dobre.

W związku z tą sprawą wójt Obrycki został zawieszony w urzędowaniu i wszczęto preciwko niemu dochodzenie. Dochodzenie obecnie ma się ku końcowi i zdaje się wójt znów wyjdzie z niego obronną ręką. Sam Obrycki wróży wkrótce swój powrót i grozi swoim przeciwnikom konsekwencjami.

*

Z nauczycielstwem żyje p. Obrycki w niezgodzie. Swego czasu nie pozwalał nawet na sadzenie drzewek na drogach gminnych, a w czasie ubiegłej zimy w piecach szkolnych kazał palić torfem, chociaż piece były do palenia torfem nieodpowiednie, a nauczycielstwo mocno się temu sprzeciwiało. W związku z tym były wypadki zatrucia dzieci czadem i przerywania z tej racji zajęć szkolnych.

*

Każdy z powyższych faktów zasługuje, aby poświęcić mu oddzielny artykuł. Ale p. wójt Obrycki jest taką kopalnią sensacji, że trzeba się jaknajbardziej streszczać.

Stoi sobie na wzgórku kolonii Harajmowszczyzna dobrze prezentująca się zagroda gospodarska wójta Obryckiego. Niżej, może o 100 czy więcej metrów, niecomal pod oknem Obryckiego kupił sobie działkę ziemi stary Kaczanowicz, z pobliskiej wsi Pieretoki. W roku 1934 dwaj synowie Kaczanowicza Józef i Grzegorz postanowili wystawić sobie na nabytym gruncie dom, aby starą ojcowiznę zostawić dwom innym braciom. Nie na rękę to było wójtowi, który nie życzył sobie tak bliskiego sąsiedztwa biednych Kaczanowiczów, a na dodatek miał nadzieję (jak się potem okazało zupełnie uzasadnioną) otrzymania tych gruntów na własność drogą komasacji.

Planu więc budowy Kaczanowiczów nie zatwierdził i dzięki swym wpływom uzyskał aprobatę swego postanowienia również w urzędzie starościńskim.

Gdy zaś będący zupełnie w porządku z przepisami budowlanymi Kaczanowicze dom mimo niezatwierdzenia planu zbudowali naruszając pieczęcie nałożone przez władze gminne wzbraniające budowy, zjawiła się z pełną ku temu podstawą w dniu 24 grudnia 1934 r. policja i wszystkich 5-ciu Kaczanowiczów aresztowano i odstawiono do więzienia w Stołpcach, gdzie jeden z nich przesiedział 3 miesiące.

Ale tymczasem wypadki rozwijały się szybko. W dniu 26 grudnia tegoż r. u Kaczanowiczów zjawił się wójt z policją i własnoręcznie powydzierał okna oddając je sołtysowi na przechowanie.

Nazajutrz przyjechał tenże wójt Obrycki z robotnikami i wywalił drzwi siekierą.

Kaczanowicze zabili deskami okna i siedzieli w chacie dalej. To wójta zdenerwowało. W dniu 29 grudnia 1934 r. sołtys wsi Pierotoki zawiadomił Kaczanowiczów, że mają się wszyscy stawić u starosty. Gdy Kaczanowicze czekali na posłuchanie u starosty, na które nikt ich nie wzywał (jak się okazało był to podstęp wójta) wójt Obrycki zjawił się z eskortą pod domem Kaczanowiczów.

Kobiety i dzieci wyrzucono na mróz z chaty, gotujące się jedzenie po wylewano. a cały dom p. wójt kazał rozwalić!!!

Stało się według życzenia wójta, a gdy wrócili oszukani Kaczanowicze ze Stołpców, zastali na miejscu domu jedynie zwaliska i płaczącą na nich rodzinę.

To był ostatni zajazd... O nim to w ciągu dwóch dni radio w Mińsku głosiło urbi et orbi.

Po tym stary .... z, który ubliżył wójtowi, gdy ten rozwalał dom, poszedł za to do więzienia, a młodzi Kaczanowicze przenieśli się znów do gniazda rodzimego.

Obecnie we wsi Pieretoki w starej, walącej się jednoizbowej chacie, mieszka, a raczej gnieździ się 4 rodziny Kaczanowiczów, liczące razem 13 osób. 2 szerokie zasłane brudnym barłogiem łóżka służą dwom młodym rodzinom wraz z dziećmi. Inne jeszcze małżeństwo śpi na poukładanych pod piecem deskach, a dwoje staruszków gnieździ się na piecu nie tyle z tradycji ile z konieczności.

Pomiędzy powykrzywianymi belkami spróchniałych ścian świecą się dziury gdzie niegdzie pozatykane papierem. Maleńkie okienka bezskutecznie starano się pozastawiać kawałkami pobitego szkła. Belki obsuwają się nad głowy mieszkańców i grożą zawaleniem. Ciężkie przesycone wyziewami 13 osób powietrze utrzymuje je jeszcze jakiś czas w górze.

Gdy wszedłem rano do tego przybytku nędzy ludzi zmaltretowanych przez sąsiada zrobiło mi się wstyd dla tego tylko, że w pojęciu tego spokojnego i pokornego elementu „tutejszego" ja i wójt reprezentujemy tę samą kulturę „pańską", mówimy tym samym językiem, jesteśmy tej samej narodowości.

Bałem się, że ci ludzie mogą na mnie patrzeć przez pryzmat urzędnika — Polaka-katolika Obryckiego.

I cóż byłoby w tym dziwnego?

*

Na łóżkach siedziało tymczasem kilkoro dzieci. Każde z nich trzymało w jednym ręku kartofel w drugim garnuszek polewki i zajadało chciwie.

— — — — — — — — — — — —

— „Chamskie", „mużyckie" dzieci, którym ten tam sąsiad z górki zabrał chleb i rozwalił mieszkanie...

— — — — — — — — — — — —

I one kiedyś dorosną... i one będą pamiętały wójta Obryckiego.

— — — — — — — — — — — —

PIESZO DO WARSZAWY W POSZUKIWANIU SPRAWIEDLIWOŚCI.

Doznawszy sromotnej krzywdy ze strony wójta Obryckiego Kaczanowicz w poszukiwaniu sprawiedliwości na wiosnę br. **poszedł pieszo do Warszawy,** gdzie został przyjęty przez min. Kwiatkowskiego, który przyrzekł że sprawa będzie rozpatrzona w trybie administracyjnym. Poszkodowany Kaczanowicz poszedł kilkaset klm do odległej Warszawy szukać sprawiedliwości, ale do najbliższego sądu się nie udał.

Taka jest już logika tego ludu — wójt... starosta... sędzia...

HIENY.

Jak wiemy szukające żeru na pobojowisku wpadli tu na miejsce tego skandalu czy zbrodni (nie wiem jak to określić) paniczykowie z Baranowicz. Wylegitymowali się jako członkowie Zarządu Związku Zawodowego Drobnych Rolników i wyłudzili od Kaczanowicza 100 zł. rzekomo na prowadzenie sprawy przeciwko Obryckiemu i 10 zł. składek członkowskich. Byli to panowie Ostrowski i Hulecki. Wystawili oni formalne kwity, znajdujące się do dziś w posiadaniu Kaczanowicza (jeden z datą 21 lutego 1936 r. Nr. 12/2; drugi 19 maja 1936 r., Nr. 45/2). Na kwitach znajduje się pieczęć związkowa.

Dużo czasu upłynęło od chwili pobrania pieniędzy, a tymczasem o sprawie ani o staraniach nic nie słychać.

Podobno również Obrycki zapisał się do Związku.

Hej tam Panowie ze Zw. Dr. Rol. w Baranowiczach, co to napewno zajadacie bułeczkę z masłem na śniadanie, oddajcie Kaczanowiczowi pieniądze pobrane odeń na prowadzenie sprawy, lub oddajcie sprawę ludzi, którzy posługiwali się waszą pieczątką do prokuratora. Dzieci Kaczanowicza, drobnego rolnika nie mają dzięki wam chleba na śniadanie i muszą jeść kartofle z polewką!

*

— Sprawiedliwość służy temu, kto się nią umie posługiwać.

Wójt Obrycki wsadził do więzienia młodego Kaczanowicza za to, że budował dom bez pozwolenia, potem wsadził starego Kaczanowicza również do więzienia za ubliżenie mu, gdy rozwalał jego własny dom wreszcie uzyskał również wyrok skazujący na jednego z sąsiadów, który podniósł z pastwiska należące do niego końskie pęto. Ale Kaczanowicz nie umie wezwać w porę na swe usługi dobrodziejstwa sprawiedliwości. Jemu sprawiedliwość wydaje się jednostronna i problematyczna. Jego jak niemowlęcia winna bronić ręka sprawiedliwości automatycznie, skoro tylko krzywda go dotknie ze strony korsarza praworządności, chronionego na dodatek wszechmocnym wpływem starosty. Niech młody budzący się obywatel tej ziemi ma możność poznać, że nie Obryccy są tutaj wykładnikami polskiej racji stanu, że i Wierzbiccy często nie stoją na wysokości zadania.

Niech każdy Polak, który tu się znajdzie ma możność śmiałego spojrzenia w twarz człowiekowi „tutejszemu", człowiekowi o dobrym charakterze i głębokiej lojalności, który dzięki takim właśnie Obryckim cóż dziwnego, że może się przedzierzgnąć w ....stwowca.

J. Duchnowski.

Kurjer Sportowy

Juniorzy WKS Śmigły w Kozienicach

Obecnie odbywa się w Kozienicach obóz dla najmłodszych piłkarzy. Do Kozienic przyjechały mistrzoskie zespoły juniorów ze wszystkich okręgów Polski.

Piłkarstwo wileńskie jest reprezentowane przez drużynę juniorów WKS Śmigły.

Młodzi piłkarze wileńscy kilka dni temu wyjechali na obóz i w Kozienicach zostali zakwaterowani w namiocie razem z drużyną warszawską PWTT em.

Otrzymaliśmy z obozu garść szczegółów od kierownika drużyny wileńskiej — sierż. Gąsiorka, którymi śpieszymy podzielić się swymi wrażeniami.

Młodzi piłkarze wileńscy zżyli się bardzo z juniorami Warszawy, a ponadto bliższy kontakt utrzymują z „wiarą" Pogoni wowskiej i Rewery stanisławowskiej.

Początkowo liczni „obozowicze" niezbyt ufali w umiejętność skutecznej i dobrej gry „Śmiglaków". Zwrot olbrzymi nastąpił po meczu towarzyskim z Ruchem (Śląsk). Wilnianie pokonali Ruch 1:0. — Jeśli się weźmie pod uwagę, że w drużynie Ruchu gra. reprezentacyjny bramkarz śląski — Brom oraz ligowy środek ataku — Skóra, to szczegół ten rzucił już pewne światło na poziom jaki reprezentują malcy Wilna.

Mecz z Ruchem obfitował w wiele ciekawych i emocjonujących momentów i stał na wysokim poziomie. Nasi piłkarze grali bardzo ambitnie, walcząc o każdą piłkę. Zwycięskiego gola strzelił Rączko, najmłodszy gracz zespołu wileńskiego.

Po zwodach z Ruchem wszyscy gratulowali zwycięstwa, bo nikt nie spodziewał się tak dzielnej postawy małych „żubrów wileńskich".

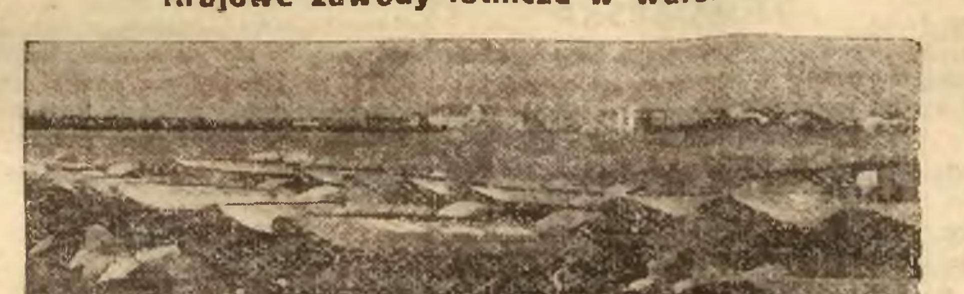
Na obozie wszyscy czują się doskonale. Panuje tam rygor wojskowy, który odpowiada zahartowanym wilnianom. — Prócz zapraw piłkarskich odbywają się ćwiczenia innych gałęzi sportu. Naprzykład w zawodach lekkoatletycznych Kelm (Wilno) zdobył I miejsce na 100 mtr., uzyskując czas na trawie i w butach footbalowych 12,1 sek. Ponadto wszyscy wilnianie zdobyli już odznakę POS. „Żubry wileńskie", udowodnili także, że nietylko umieją grać w piłkę nożną. Naprzykład w mbeczach koszykówki wygrali z Wartą poznańską i PWTT-em warszawskim. Słowem, narazie same powodzenia. A skoro splot różnych wypadków stwarza ogólne powodzenie sportowe, że samopoczucie i humory wilnian są więcej niż dobre. Ostatnio do namiotu wilnian zawitali zawodnicy Cracovii i wezwali Śmigły na mecz towarzyski. Wilnianie wezwanie przyjęli. Mecz ma został rozegrany niebawem. Lecz narazie wszyscy żyją pod wrażeniem zawodów, które absorbują młode umysły sportowe.

Po licznych meczach towarzyskich rozpoczęły się zawody o mistrzostwo Polski juniorów. Wilno wylosowało grupę, złożoną z klubów mistrza Śląska, Pogoni (Lwów), Rewery (Stanisławów). Rozgrywki odbywać się będą systemem pucharowym. Chłopcy są dobrej myśli, pozdrawiają sportowców wileńskich i sądzą, że dostaną się do finałowych gier.

Zorganizowanie obozu dla juniorów w Kozienicach uważać trzeba za bardzo szczęśliwą myśl. Polski Związek Piłki Nożnej poszedł po właściwej drodze szukania nowych talentów piłkarskich wśród młodzieży. Wilno w Kozienicach reprezentowane jest przez graczy jeszcze nie znanych, ale ci mali chłopcy nie zawsty dzą nas na pewno. Pod każdym względem budzą oni zachwyt kierownictwa obozu. Pobyt ich w Kozienicach nie pójdzie na marne. Jeżeli nawet nie uda się im w oficjalnych meczach o mistrzostwo zająć zaszczytnego miejsca to skorzystają sporo chociażby przez to, że zapoznają się z najnowzsymi formami prowadzenia treningu, a mecze towarzyskie i o mistrzostwo nauczą ich walki.

Warto może pomyśleć, żeby za przykładem piłkarzy poszli lekkoatleci. — Obóz dle lekkoatletów juniorów dałby niewątpliwie bardzo wiele. Można również organizować obozy sportowe dla dzieci w zimie ze specjalnym uwzględnieniem narciarstwa.

Krajowe zawody lotnicze w Warszawie



Od paru dni odbywają się w Warszawie zawody lotnicze przy udziale lotników z polskich aeroklubów regionalnych. Zdjęcie przedstawia samoloty biorące udział w zawodach na lotnisku Mokotowskim w Warszawie.

Prasa niemiecka o meczu z Polską

Prasa niemiecka pisze obszernie o międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych, rozegranych przez Niemców jednocześnie na kilku frontach, podkreślając, iż najpoważniejszym przeciwnikiem Niemców byli Polacy. „B. Z, am Mittag" pisze m. in.: „Dla zawodników niemieckich walka ta była cięższa, niż można się było spodziewać, gdyż ekipa polska walczyła bardzo dzielnie i okazała się bardzo poważnym przeciwnikiem. Szczególnie wymienić należy Gąsowskiego nietylko dla tego, że ten zawodnik nieznany przed 48 godzinami w europejskim świecie sportowym, okazał się niezrównanym lekkoatletą, ale i dlatego, że my temu polskiemu podoficerowi wróżymy dalsze jeszcze wyczyny, które postawią go w pierwszym szeregu średniodystansowców europejskich. Kucharski okazał się i tym razem starym doświadczonym współzawodnikiem. Zwycięstwa na długich dystansach należały do Noji".

„Völkischer Beobachter" pisze obszernie o zwycięstwie Schaumburga zaznaczając, iż z wielkim wysiłkiem przyszło mu pokonać wspaniałego polskiego biegacza Kucharskiego. Wyróżnić także należy — zdaniem pisma — „świetnego długodystansowego biegacza Noji". „Völkischer Beobachter" podkreśla specjalnie wspaniałe przyjęcie zgotowane w Polsce ekipie niemieckiej. Zachowanie się publiczności polskiej było pod każdym względem wzorowe. Zwycięstwa niemieckie — pisze dziennik — przyjmowano „z równie szczerym entuzjazmem jak zwycięstwa Polaków".

KRONIKA

SIERPIEŃ **26** Czwartek

Dziś Ireneusza.
Jutro Józefa Kalasantego.

Wschód słońca — g. 4 m. 14
Zachód słońca — g. 6 m. 27

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologii USB w Wilnie dnia 25.VIII 1937 r.

Ciśnienie 762
Temperatura średnia + 20
Temperatura najwyższa + 25
Temperatura najniższa + 14
Opad 0,6
Wiatr płn. wsch.
Tendencja bez zmian
Uwagi: poł. pochm ... opady

PIŃSKA

— Rozwiązanie palącego zagadnienia. Od czasu wiosennych egzaminów wstęp nych do Gimnazjum Państwowego społeczeństwo pińskie znajdowało się w niepewności co do losów przeszło 100 dzieci, które egzaminy zdały, lecz, wskutek szczupłości lokalu, przyjęte być nie mogły.

Tego rodzaju sytuacja wynikła ze względu na stanowisko Kuratorium Okręgu Szkolnego w związku z projektowaną budową liceum. Mianowicie, Kuratorium odmówiło zezwolenia na uruchomienie dwuch klas równoległych oraz powiększe nie etatów sił nauczycielskich.

Ostatnio i Zarząd Miasta i władze szkolne, za pośrednictwem wojewody de-Tramecourt'a, osiągnęły porozumienie. Miasto kupuje plac pod budowę liceum, Kuratorium natomiast udzieliło zezwolenia na otwarcie dodatkowych klas. O decyzji władz szkolnych p. wojewoda powiadomił prezydenta miasta Ołdakowskiego w dzień otwarcia „Jarmarku Poleskiego“.

— Dziennikarki francuskie w Pińsku. W drugim dniu „Jarmarku Poleskiego“, wystawę zwiedziły dwie dziennikarki fran cuskie z „L'Intrasigéant“. Panie obdarzyły szczególnym zainteresowaniem wyroby przemysłu ludowego, kupując parę lalek w ludowych strojach poleskich.

Przy zwiedzaniu wystawy towarzyszył im Dyrektor Jarmarku Dołęga Kamieński.

— Zjazd rzemieślników chrześcijan. W dn. 23 bm. w godzinach popołudniowych odbył się w Pińsku Zjazd Delegatów Organizacyj Rzemieślniczych z Wołynia, Polesia i Nowogródczyzny. Na zjazd przybyła również delegacja centralnej organizacji z Warszawy. Przejęcie gości miało miejsce w lokalu związku przy ul. Piłsudskiego.

— Piński Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Łunińcu rozpatrywał sprawę b. dyrektora Komunalnej Kasy Oszczędn. w Łunińcu — Horsta, oskarżonego o nadużycia i narażenie K.K.O. na straty około 25.000 zł. W czasie przewodu sądowego ujawnione zostały okoliczności, na skutek których Horst został zwolniony od oskarżenia.

— „Bulhak w spodnicy“. Na Jarmarku Poleskim zwracają uwagę artystycznie wykonane zdjęcia fotograficzne krajobrazów poleskich p. Chomeeriowskiej. Jeden ze zwiedzających wystawę dziennikarzy stołecznych obdarzył autorkę zaszczytnym tytułem — „Bulhak w spodnicy“.

NOWOGRÓDZKA

— Zarząd Powiatowego Koła Stowarzyszenia „Rodzina Urzędnicza“ w Nowogródku podaje do wiadomości ogółu członków, że z dniem 1-go września 1937 roku uruchamia czytanie gazet w lokalu przy ulicy Słonimskiej Nr 33 (Ogródek Jordanowski).

Czytelnia czynna będzie codziennie w godzinach od 17 ej do 21-ej (od godz. 5-ej po południu do 9-ej wieczór).

Czytelnia posiadać będzie wszystkie czasopisma codzienne, a w przyszłości tygodniki i miesięczniki.

Czytanie gazet jest bezpłatne.

Równocześnie z dniem 1-go października 1937 roku zaprowadzone będą wieczory dyskusyjne.

— Na zakup samolotów. Związek Właścicieli Nieruchomości 100 zł, Izba Rzemieślnicza 100 zł, Kasa Spółdzielcza 75 zł, Dr. Kwapiszewska Justyna 50 zł, Żdan Aleksander 50 zł, Kasperowicz Tomasz 25 zł, Dr. Szymanowski 20 zł, Dr. Bryński 20 zł, Pracownicy PKU 19 zł 24 gr, Dr. Miller 20 zł, Dr. Blausztein 20 zł, Dr. M. Lewin 10 zł, Ber Kiwelowicz 15 zł, Bcia M. i O. Lejzerowscy 10 zł, Ginzburg i Delatycki 10 zł, Jacunski Wiktor 10 zł, Limon Owsie 10 zł, Szonert Oswald 10 zł, Klubok Abram 10 zł, Ks. Gorbacewicz 10 zł, Bank Żydowski 10 zł, Dr. Marmunsztein 10 zł, Zilberman Dawid 5 zł, Malawska Br. 5 zł, B-cia Delatyccy 5 zł, Zabłocki Chaim 5 zł, Kapliński Judel 5 zł, Tawrycki Dawid 5 zł, Kopacz Stanisław 5 zł, Lubczański Jankiel 5 zł, Hajmanowa Maria 5 zł, Delatycka Ela 5 zł, Filipek Filip 3 zł. — Wszyscy otrzymają odpowiednie dyplomy z uwidocznieniem wpłaconego daru.

LIDZKA

— Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży. Po rozwiązaniu sezonowych komitetów kolonij letnich w Lidzie w ostatnich miesiącach ub. r., zorganizowano stały powiatowy Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży, który ma na celu organizowanie akcji dożywiania biednych dzieci w zimie, a latem uruchamiania kolonij i półkolonij wypoczynkowych. Komitet ten w początkach lipca rb. uruchomił 5 kolonij, z których korzystało w ciągu dwuch miesięcy ponad 300 dzieci. Oprócz Werenowa, Wersoki i Sobotnik, w których to miejscowościach rokrocznie urządzano kolonię dla dzieci, wspomniany komitet uruchomił ponadto dwie kolonie w Wawiórce i Nowojelni.

— Kara za zniesławienie. Przed sądem grodzkim w Lidzie odpowiadał Michał Borkowski — znany działacz społeczny, kupiec, zamieszkały w Lidzie za zniesławienie ks. Józefa Orzełowskiego, zam. w Oborku, gm. połoczańskiej.

W swoim czasie M. Borkowski w pocztówce wysłanej do ks. Orzełowskiego — obraził jego godność osobistą.

Następnie zaś w Lidzie w rozmowie z niejakim K. Żdanowiczem mówił o księdzu takie rzeczy, które mogą go poniżyć w opinii publicznej.

Sąd uznał oskarżonego winnym popełnienia obu przestępstw i wymierzył mu karę łączną jeden miesiąc aresztu.

Oskarżonego bronił adw. p. Cz. Skinder. Oskarżenie popierał ze strony poszkodowanego obrońca sądowy p. B. Moiszn. **(J. B-ć).**

— Krzyż zasługi. Lekarz-dentysta p. M. Dworecki w Lidzie — został odznaczony srebrnym Krzyżem Zasługi za pracę na polu społecznym.

— Rejestracja osiemnastoletnich. 1-go września br. w Zarządzie Miejskim w Lidzie, rozpoczyna się rejestracja mężczyzn osiemnastoletnich, która trwać będzie do 30 września.

Do rejestracji obowiązani są zgłosić się osobiście wszyscy mężczyźni urodzeni w roku 1919, zamieszkali na terenie m. Lidy, przynosząc ze sobą wszelkie dokumenty stwierdzające tożsamość, datę, miejsce urodzenia oraz stopień wykształcenia.

— Turniej szachowy w Niemnie. W miejscowości kąpielowej Niemen k/Lidy odbył się trzydniowy turniej szachowy z udziałem najsilniejszych reprezentantów Grodna i Lidy.

Turniej zorganizowany przez p. R. Zajczyka z Lidy początkowo był zakrojony na szerszą skalę i miał zgromadzić szachistów Wilna, Baranowicz, Grodna oraz gości z Warszawy. W ostatniej jednak chwili odwołali swój przyjazd szachiści z Wilna, Baranowicz i Warszawy, na skutek czego turniej odbył się przy liczebnie skromnym udziale uczestników z Grodna i Lidy.

Wobec małej ilości zawodników postanowiono grać w dwóch kołach t. zn. każdy z każdym po dwie partie. Po trzydniowej walce turniej zakończył się zdecydowanym zwycięstwem R. Zajczyka z Lidy, który wygrał wszystkie partie i zdobył 4 punkty, drugim był Ch. Taukus z Grodna, osiągając $1^1/_2$ punkta, trzecim zaś W. Jaśkiewicz z Grodna — $^1/_2$ punkta.

Należy zaznaczyć, że piękno nadniemeńskiej okolicy, sprzyjająca pogoda i życzliwy stosunek gospodarza kasyna p. Woźniaka uczyniły pobyt uczestników turnieju w Niemnie b. przyjemnym.

BARANOWICKA

— Samorząd miejski płaci haracz samorządom wiejskim. Bolączką samorządu miejskiego Baranowicz są świadczenia na rzecz okolicznych wsi.

Niech mówią cyfry: Do baranowickich szkół powszechnych uczęszcza od wielu lat około 300 dzieci z okolicznych wsi, nie płacąc za to ani grosza. Koszt jednego dziecka wynosi 15 zł rocznie. Tylko za rok budżetowy 1936/37 gminy wiejskie są winne magistratowi baranowickiemu ponad 4000 zł.

Dobitniejszym przykładem są cyfry z Miejskiego Ośrodka Zdrowia. W roku budżetowym 1936/37 przyjęto chorych w przychodni przeciwgruźliczej z miasta — 1414, ze wsi 1294; w przychodni przeciwjaglicznej z miasta — 1555, ze wsi — 669; w przychodni przeciwweneryczej z miasta — 1339, ze wsi — 293; w przychodni ogólnej z miasta — 2379, ze wsi 1067; gabinecie roentgenologicznym z miasta — 361, ze wsi — 586.

Razem chorych ze wsi 3909. Ogromna ta liczba chorych nie jest o wiele mniejsza od liczby chorych z miasta. Miejski Ośrodek Zdrowia jest faktycznie Powiatowym Ośrodkiem Zdrowia, mimo, że Wydział Powiatowy nie daje ani grosza. Zapomoga rządu, jako zwrot kosztów leczenia chorych ze wsi wynosi 850 zł. W tym 340 zł na przychodnię przeciwjagliczną i 510 zł na przychodnię przeciwweneryczną. Przy tym należy jeszcze wziąć pod uwagę, że Zarząd Miejski daje na przychodnię przeciwgruźliczną, prowadzoną przez Towarzystwo Przeciwgruźlicze — 3000 zł.

Są jeszcze i inne dziedziny, w których istnieje ten ukryty haracz miasta na rzecz wsi. W ub. roku budżetowym przy robotach miejskich zatrudniono około 300 robotników ze wsi — przy robotach miejskich. W okresie bezrobocia, w miesiącach zimowych część bezrobotnych ze wsi korzysta z zasiłków dla bezrobotnych z funduszów miejskich, a nawet z pomocy materialnej Opieki Społecznej Magistratu (w r. 1936/37 — 32 osoby).

Do tych anomalij dochodzi jeszcze jeden fakt. Mieszkańcy miasta wpłacają do Wydziału Powiatowego w postaci podatku drogowego około 30,000 zł rocznie. Suma ta nie wraca do miasta, gdyż przeznaczona jest na roboty drogowe na terenie powiatu. A jednocześnie w samych Baranowiczach jest wiele ulic niezabrukowanych.

Jest jeszcze sprawa Szpitala Międzykomunalnego. Zarząd Miejski jako członek Związku Międzykomunalnego, do którego należy szpital, ma obowiązek pokrywać i deficyty tej instytucji. I oto w roku 1936/37 zamiast kwoty 5000 zł. Zarząd Miejski wpłacił ponad 20,000 zł, a to dlatego, że gminy wiejskie nie „śpieszą się zbytnio“ z opłaceniem kosztów leczenia chorych ze wsi. Różnica wynosi 15,000 zł. W budżecie Opieki Społecznej jest to kwota bardzo poważna.

— Budowa poczty. W dniu 23 bm. w Baranowiczach, na placu „Kolonia Urzędnicza“ rozpoczęto budowę budynku przeznaczonego dla urzędu pocztowo-telegraficznego w Baranowiczach. W roku bieżącym mają być wyprowadzone mury pod dach. Zakończenie budowy nastąpi w r. 1938. Budowę prowadzi inż. Przemysław Grodzki z Wilna.

ŚWIĘCIAŃSKA

— Domowe nauczanie. W uzupełnieniu notatki o domowym nauczaniu, bardzo rozpowszechnionym na terenie pow. święciańskiego, podaję trochę cyfr, uzyskanych ze źródeł miarodajnych. W roku szkolnym 1636/37 na terenie gmin: Dukszty, Daugieliszki, Twerecz, Mielegiany, Hoduciszki, Święciany, Łyntupy i Koltyniany domowe nauczanie prowadzono w 62 miejscowościach. Ogółem pobierało naukę poza szkołą 1070 dzieci — rodziców wyłącznie narodowości litewskiej. Na terenie pozostałych gmin południowo-zachodnich domowego nauczania nie zanotowano. W ciągu ub. okresu szkolnego w wielu miejscowościach stwierdzono przekroczenie przepisów o nauczaniu w domu, za co winnych ukarano administracyjnie.

— Zboże w stodołach. Pogodne słoneczne dni pozwoliły rolnikom uporządkować tegoroczne zbiory zbóż. Żyto, pszenica, jęczmień, owies i groch, najpospoliciej uprawiane w pow. święciańskim, zwieziono do stodół. Jedynie gdzie niegdzie jeszcze szerokie połacie obszarów dworskich smutnie świadczą o opieszałości czy niedbalstwie swych właścicieli.

— Ceny nabiału na rynkach tutejszych zniżkowały. Ostatnio płacono za 1 kg masła — 2,40 zł — 2,70 zł, mleko 1 litr — 14 gr, śmietana 1 litr — 70 gr, jaja 10 sztuk — 60 gr.

— Litewskie T-wo Oświatowe „Rytas“ zabiega o uzyskanie zezwolenia na otwarcie prywatnej 6 klasowej szkoły powszechnej w Święcianach.

— Ceny jabłek stale zniżkują. Ostatnio 1 pud (16 kg) jabłek letnich, dobrego gatunku, sprzedawano po 60—80 gr.

— Urodzaj ziemniaków na terenie pow. święciańskiego zapowiada się dobry. W połowie września, gdzie niegdzie wcześniej rozpocznie się zbiór.

— Bójki. 15 bm. na zabawie w Wielkiej Wsi, gm. żukojńskiej, wynikła bójka między Franc. i Marianem Czekałowskim z Koczeryszek a Kowańskim, Szymką, Oleszkiewiczem i innymi mieszkańcami Wielkiej Wsi. W czasie bójki Franciszek Czekałowski doznał ciężkiego uszkodzenia ciała. Ulokowano go w szpitalu święciańskim.

20 bm. Franciszek Gudelis z Kurpi, gm. święciańskiej, na tle porachunków osobistych zadał ciężkie uszkodzenie ciała Marii Szwilkowej, którą uderzył kilkakrotnie kijem po głowie.

— Napad pijaków. 19 bm., o godz. 14, Iwan Arcieniew i Jakim Teleżnikow z Popówki, gm. twereckiej, wracając furmanką w stanie pijanym z targu w Hoduciszkach, zatrzymali na drodze Gabryela Pundzisa z Kanweliszek, który również wracał furmanką, i zażądali od niego wydania pieniędzy. Ponieważ Pundzis odmówił, Arcieniew pchnął go dwukrotnie nożem w nogę i głowę, zadając lekkie rany.

— Dziecko pod samochodem. 20 bm. w Święcianach, na ul. Wileńskiej, Andrzej Gintowt, kierowca samochodu, najechał na 5-letnią Lotę Szaleja. Dziecko odniosło lekkie rany.

NIEŚWIESKA

— „Lotnicze“ wyczyny pana Skoczka. Doskonały wynik sportowy, choć bez spadochronu, osiągnął Skoczek Bazyli mieszkaniec m-ka Horodziej pow. nieświeskiego. Zjadł on w restauracji Fr. Borkowskiego w Horodzieju suto zakrapianą kolację i przez roztargnienie zapomniawszy zapłacić, zaczął z niezwykłą szybkością ulatniać się. Wódka widocznie dodała mu „gazu“, gdyż dopiero po długiej pogoni udało go się złapać. Czeka go teraz rozprawa sądowa.

— Sielanka braterskiej miłości. Trzej bracia Kuniewicze: Jan, Bazyli i Eliasz, zam. w osadzie Auls gm. horodziejskiej powiatu nieświeskiego, mimo ewangelickich imion nie żyli z sobą w zgodzie. Ostatnio dwaj pierwsi stworzyli przeciw Eliaszowi koalicję.

Doszło do kołów i noży. Koalicja brała górę. Bazyli, dzielnie wywijając kołem, powstrzymał starszego braciszka, który chytrze mierzył masarskim nożem w twarz Eliasza — słowami „nożem go, nożem, tylko nie po oczach“. Rodzinnej idylli, w której Eliasz poniósł ciężkie obrażenia ciała, położyła kres policja, zaalarmowana przez żonę poszkodowanego, Anne.

MOŁODECZAŃSKA

— Rozprawa nożowa po libacji. Wieczorem 19 bm. w Bojarach, obok Nasiłowa, Paweł Kościuch urządził pomimo zakazu policji zabawę w swoim mieszkaniu, na której biesiadników częstował wódką, a następnie z błahych powodów wszczął z nimi kłótnię, w czasie której zadał Piotrowi Krukowi kilka ran ciętych nożem. W obronie pobitego stanęli ojciec i dwaj bracia. W wyniku bójki wybito Kościukowi 9 zębów. Policja przywróciła porządek.

Gmina lebiedziewska słynna była z ciągłych bijatyk pijanych na zabawach, targach i odpustach. Dopiero w ostatnich czasach, dzięki energicznemu postępowaniu policji, zmniejszyła się znacznie ilość wypadków, a nawet ostatni odpust w Nasiłowie w dniu 19 bm. minął spokojnie.

DZIŚNIEŃSKA

— Na kurs przeróbki lnu i konopi. W czasie od 2 do 19 września rb., dzięki inicjatywie Wileńskiej Izby Rolniczej i T-wa Lniarskiego w Wilnie, odbędzie się drugi kurs przeróbki lnu i konopi dla producentów w Łazdunach, pow. wołożyńskiego. Udział w kursie wezmą również rolnicy woj. wileńskiego, delegowani przez powiatowe zarządy OTO i KR. Koszty przejazdu poniosą uczestnicy, natomiast koszty utrzymania pokrywa Izba Rolnicza. Powiatowy zarząd OTO i KR w Głębokiem deleguje na ten kurs trzech kandydatów.

Nowy gmach szkoły w Sarnach



Zarząd Miejski w Sarnach wybudował ostatnio duży gmach, w którym pomieszczone zostały szkoły powszechna, oraz gimnazjum ogólnokształcące. Zdjęcie przedstawia gmach szkoły powszechnej i gimnazjum w Sarnach.

Wiśnie zakwitły po raz drugi

W sadzie ogrodowego Baranowskiego w Mogilnie zakwitły po raz wtóry wiśnie, które pokryły się bujnym białym kwieciem.

Budowa ośrodka zdrowia

W Głębokiem przy pomocy finansowej Funduszu Pracy przystąpiono do budowy w Głębokiem Ośrodka Zdrowia. Zostanie wzniesiony jednopiętrowy murowany budynek, całkowicie przystosowany do nowoczesnych wymagań.

Kosztorys budowy wynosi zł 60.000. Wydział Powiatowy rozporządza na ten cel kwotą zł 45.000, to jest z własnych funduszów zł 25,000 i zł 20,000 z Funduszu Pracy. W celu pokrycia brakujących zł 15,000 poczyniono starania w ministerstwie opieki społecznej.

Pow. nieświeski funduje 2 samoloty dla armii

Ordynat ks. Leon Radziwiłł wpłacił gotówką do kasy obwodu powiatowego LOPP zł 7,000, tytułem ostatniej raty na ufundowanie przez niego samolotu dla armii.

Komitet fundacji samolotów dla armii nadgranicznego powiatu nieświeskiego na czele ze starostą A. Winczewskim zakupuje dwa samoloty dla wojska, a mianowicie jeden wyłącznie za pieniądze ordynata Radziwiłła, drugi z ofiar zebranych w Nieświeżu i w gminach powiatu.

Niepokój w Ławaryszkach

Żydowscy mieszkańcy Ławaryszek zwrócili się do Gminy Żydowskiej w Wilnie z prośbą o interwencję u władz o zapewnienie spokoju w Ławaryszkach, gdzie, jak twierdzili, prowadzona jest jakoby przez przybyszów z Wilna usilna agitacja przeciwko Żydom. Ludność żydowska wobec tego obawia się ekscesów.

Przedstawiciel gminy interweniował w tej sprawie u p. starosty powiatu wil.-trockiego, który zapewnił, że władze czuwają nad porządkiem i nie dopuszczą do żadnych wystąpień. (c).

Zabójstwo w sporze o ziemię

22 bm., o godz. 18-ej na tle sporu o ziemię między Teodorem Sołowiejem, który był pijany, a Konstantym Głuchowskim, m-cami Ogrodnik, g.n. rakowskiej, pow. mołodeczańskiego, wynikła bójka. Głuchowski uderzył kołem w głowę Sołowieja, zabijając go na miejscu. Zabójca przyznał się do winy i został zatrzymany.

Samobójstwa

23 bm., o godz. 9.30 w parku maj. Markucie ujawniono wiszące zwłoki mężczyzny. Przy zwłokach znaleziono książeczkę wojskową na imię Michała Klementowicza, ur. 1883, ostatnio zam. przy ul. M. Pohulanka 11. Przyczyny samobójstwa narazie nie ustalono.

23 bm., o godz. 4, Stanisław Żydzelis, strzelec, przebywający na urlopie u swych rodziców w Gierajciach gm. olkienickiej, powiesił się na drzewie przy drodze, prowadzącej z Gierajć do Bierżuki. Przyczyna samobójstwa była prawdopodobnie miłość.

Verey zwycięża w Paryżu



W Paryżu rozpoczęły się wioślarskie akademickie mistrzostwa świata, z udziałem polskich zawodników. Bezkonkurencyjnym okazał się Roger Verey, który w jedynkach pokonał mistrza Niemiec Westhoffa o sześć długości. Zdjęcie przedstawia Verey'a po ukończonym biegu przyjmującego gratulacje od francuskiego zawodnika Poceau.

KRONIKA

WILEŃSKA

DYŻURY NOCNE APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

Jundziłła (Mickiewicza 33); Mańkowicza (Piłsudskiego 30); Chróścickiego i Czaplińskiego (Ostrobramska 25); Filemonowicza i Maciejewicza (Wielka 29); Pietkiewicza i Januszkiewicza (Zarzecze Nr. 20).

Ponadto stale dyżurują następujące apteki: Paka (Antokolska 42); Szantyra (Legionów 10) i Zajączkowskiego (Witoldowa 22).

MIEJSKA.

— **Zwolnienie od opłat alienacyjnych.** Magistrat na ostatnim posiedzeniu zwolnił od opłat alienacyjnych przypadających na rzecz miasta od T-wa Przyjaciół dzieci w związku z kupnem domu przy ul. Strycharskiej 20, przeznaczonego na potrzeby wspomnianego T-wa.

— **Regulacja ul. Letniej.** W najbliższym czasie Zarząd Miejski przystąpi do regulacji ul. Letniej jako arterii komunikacyjnej łączącej ul. S. S. Miłosierdzia z ul. Cmentarno - Wojskową. Konieczność regulacji tej ulicy powstała w związku z zamknięciem ul. Senatorskiej przechodzącej przez tereny szpitalne. Miasto otrzymało na powyższą inwestycję 30 tys. zł. z Funduszu Pracy. Koszta regulacyjne wobec konieczności założenia instalacji wodociągowo - kanalizacyjnych przekroczą jednak przyznany kredyt o blisko 10 tys. zł.

— **Przygotowania do budowy domu akademickiego.** Przydzielony został plac pod budowę domu akademickiego w Wilnie. Dom ten wybudowany zostanie na wzór istniejącego domu akademickiego na Górze Boufałłowej.

Dom akademicki stanie na placu przy zbiegu ulic Sierakowskiego i Piaskowej. Na placu tym obecnie przystąpiono do wstępnych robót niwelacyjnych.

SPRAWY SZKOLNE

— **[illegible]klasowa Koedukacyjna Szkoła Powszechna Stowarzysz. „Rodzina Wojskowa" w Wilnie, u. Mickiewicza 13,** przyjmuje zapisy od 27 sierpnia codzienne od 11 do 13. Do szkoły przyjmowane są dzieci wojskowych i cywilnych.

PRASOWA.

— **Konfiskata „Słowa".** Na skutek zarządzenia władz administracyjnych skonfiskowany został wczorajszy n-r „Słowa" za umieszczenie artykułu wstępnego p. t. „Pomieszanie pojęć".

RÓŻNE

— **Wzrost zachorowań na tyfus brzuszny.** W ostatnim tygodniu na terenie Wilna znacznie zwiększyła się liczba zachorowań na tyfus brzuszny. Zanotowano 8 nowych zasłabnięć (dotychczas liczba zachorowań nie przekraczała 4 wypadków tygodniowo.

Z innych chorób zakaźnych zanotowano następujące: płonica — 6; błonica — 2 (zgon 1); odra — 1; róża — 2; [illegible] — 3; gruźlica 4.

NADESŁANE

[illegible] catch can

Po raz pierwszy w Wilnie odbędzie się międzynarodowy turniej mistrzów walki amerykańskiej „CATCH AS CATCH CAN", na który przybywają najwybitniejsi zapaśnicy krajowi i zagraniczni na czele z mistrzem ringów świata Władysławem ZBYSZKO-CYGANIEWICZEM. Wiadomość ta wywołała wielkie zainteresowanie w sferach sportowych naszego miasta, gdyż dotychczas oglądaliśmy walki w stylu grecko-rzymskim, które były prowadzone zwykle na arenie cyrkowej i są już przeżytkiem, nie budząc żadnego zaufania u publiczności. Walki zaś amerykańskie, w których wszystkie chwyty są dozwolone, odbywają się wyłącznie na specjalnie zbudowanym ringu i są pewnym połączeniem z boksem. Decydującymi czynnikami są tu technika, szybka orientacja, zwinność i przede wszystkim siła.

Inauguracyjne otwarcie turnieju nastąpi w sobotę dnia 28-go bm. o godz. 20 w Sali Teatru „NOWOŚCI". — Aby umożliwić wszystkim warstwom publiczności obejrzenie tych zawodów Kierownictwo Turnieju wyznaczyło bardzo popularne karty wstępu już od 50 gr. — Niewątpliwie turniej amerykański, jako nowość sportowa godna zobaczenia, będzie cieszył się zasłużonym powodzeniem.

TEATR i MUZYKA

MIEJSKI TEATR LETNI W OGRODZIE PO-BERNARDYNSKIM.

— Dzisiaj w czwartek wieczorem o godz. 8,15 po cenach propagandowych, komedia współczesna Romana Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może..." w świetnym wykonaniu całego zespołu. Reżyseria Kazimierza Koreckiego, pomysłowe dekoracje W. Makojnika.

Będą to jednocześnie pożegnalne występy ulubieńców publiczności — pp.: Górskiej, Siezieniewskiego, Czaplińskiego i Szczawińskiego, którzy opuszczają scenę wileńską.

— Jutro w piątek dnia 27 bm. o godz. 8.15 wiecz. „Gdzie diabeł nie może".

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA".

„Perichola" po cenach propagandowych.

Dziś ukaże się po raz ostatni klasyczna operetka Offenbacha — **„Perichola".** Ceny propagandowe.

„Noc w Wenecji". — Jutro grana będzie nieśmiertelna operetka J. Straussa **„Noc w Wenecji".** — Ceny propagandowe.

„Baron Cygański". — Sobotnie przedstawienie z cyklu propagandowych wypełni słynna operetka J. Straussa **„Baron Cygański"** w roli Arseny wystąpi L. Lewicka.

Najbliższe premiery. — Odbywają się przygotowania do wystawienia operetki Falla **„Róża Stambułu".**

Balet Parnella w „Lutni". — W niedzielę rozpoczyna swe występy na scenie Teatru „Lutnia" słynny balet Feliksa Parnella.

RADIO

CZWARTEK, dnia 26 sierpnia 1937 r.

6,15 — Pieśń; 6.18 — Gimnastyka; 6.28 — Muzyka; 7,00 — Dziennik poranny; 7,10 — Muzyka; 8,00—11,57 — Przerwa; 11,57 — Sygnał czasu 12,03 — Dziennik południowy; 12,15 — „Jak budować na wsi" pogadanka inż. Adama Bałabuszyńskiego z Warszawy; 12,25 — Koncert orkiestry wojsk.; 13,00 — Muzyka popularna; 14,00 — Komunikat Or bisu; 14,05—15,00 — Przerwa; 15,00 — Muzyka jazzowa; 15,10 — Życie kulturalne; 15.15 — „Kanada pachnie żywicą" Arkadiego Fiedlera; 15,25 — Wil. poradnik sportowy; 15,30 — Utwory na flet; 15,45 — Wiadomości gospodarcze; 16,00 — „Sierpień" pogadanka dla dzieci; 16,15 — Jan Brahms Sonata G-dur op. 78 na skrzypce i fortepian; 16.45 — Obcy wypoczynkowe dla kobiet pracujących, pog. wygł. Jadwiga Krawczyńska; 17,00 — 1000 taktów muzyki; 17,50 — Poradnik sportowy; 18,00 — Chwilka litewska; 18,10 — Skrzynka techniczna; 18,20 — Maurycy Marechal gra na wiolonczeli; 18,40 — Program na piątek; 18,45 — Wil. wiad. sportowe. 18,50 — Pogadanka; 19,00 Oryginalny Teatr Wyobraźni „Śpiew o Bośni" — słuchowisko; 19,40 — Pogadanka; 19.50 — Wiadomości sportowe; 20,00 — Koncert muzyki lekkiej i tanecznej w wyk. Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego; [illegible] 20,45 — W przerwie Dziennik wieczorny i wiadomości rolnicze; 21,45 — Dni powszednie państwa Kowalskich 22,00 — Recital śpiewaczy Ireny Cywińskiej; 22,30 — Żniwne pieśni na Śląsku — audycja słowno-muzyczna; 22,50 — Ostatnie wiadomości; 23,00 — Tańczymy; Ok. 23,10 — W przerwie „Fraszki na dobranoc"; 23,30 — Zakończenie.

PIĄTEK, dnia 27 sierpnia 1937 r.

6,15 — Pieśń; 6,18 — Gimnastyka; 6,38 — Muzyka; 7,00 — Dziennik poranny; 7,10 — Muzyka; 8,00—11,57 — Przerwa; 11,57 — Sygnał czasu 12,03 — Dziennik południowy; 12,15 — „O zaprawianiu ziarna siewnego" pog. inż. J. Turskiej; 12,25 — Koncert w wyk. orkiestry salonowej 13,00 — Operetki dawne; 14,03 Komunikat Zw. KKO.; 14,05—15,00 — Przerwa; 15,00 — Orkiestra z fort.; 15,10 — Życie kulturalne; 15,15 — „Kanada pachnąca żywicą" A. Fiedlera; 15,25 — Pieśni francuskie; 15,45 — Wiad. gosp.; 16,00 — Rozmowa z chorymi; 16.15 — Dawna i nowoczesna muzyka hiszpańska; 16,45 — Brzegami Wisły srebrnej; 17,00 — Koncert roz. w wyk. Ork. Fil.; 17,50 — Tężec — pogadanka wygł. Leon Padlewski; 18,00 — Dokąd i jak jechać; 18,10 — Rozrost organizacyjny Zw. Strzel.; 18,20 — Muzyka kameralna; 18,40 — Program na sobotę; 18,45 — Wil. wiad. sportowe; 18,50 — Pogadanka; 19,00 — Muzyka francuska; 19,50 — Wiad. sportowe; 20,00 — „Wieczór melodyj operetkowych"; Ok 20,45 — W przerwie Dziennik wieczorny i pogadanka; 21,45 — Dni powszednie państwa Kowalskich"; 22,00 — Koncert Orkiestry P. R.; 22,50 — Ostatnie wiadomości; 23,00 — Tańczymy: Ok. 23,10 — W przerwie „Fraszki na dobranoc"; 23,30 — Zakończenie.

Zmiana opakowania proszków z kogutkiem

Niniejszym zawiadamiamy Sz. Odbiorców proszków „Migrene - Nerwosin" z KOGUTKIEM, że chcąc Im dać takowe w wykonaniu najbardziej higienicznym, bez dotyku rąk ludzkich, a całkowicie wytworzonych mechanicznie. STOPNIOWO wprowadzamy proszki te w nowym opakowaniu w **torebkach higienicznych.**

Obecnie znajdują się w sprzedaży proszki z KOGUTKIEM w dotychczasowym opakowaniu i NOWE W TOREBKACH.

Uprzejmie prosimy o odnoszenie się z ZUPEŁNYM ZAUFANIEM do nowego opakowania (W TOREBKACH), gdyż skład proszków NIE ULEGŁ ZMIANIE. Po zużyciu starego opakowania proszki „Migrene-Nerwosin" z KOGUTKIEM będą wytwarzane TYLKO w higienicznych TOREBKACH.

Mokotowska Fabr. Chem.-Farm. Adolf Gąsecki i Synowie S. A. w Warszawie.

Ekspansja Elektrowni Miejskiej

Na ostatnim posiedzeniu Magistratu omawiano merytorycznie zagadnienie elektryfikacji okręgu wileńskiego przez Elektrownię Miejską. Szereg ośrodków przemysłowych powiatu wileńsko-trockiego odczuwa wydatną potrzebę energii elektrycznej, którą częściowo produkuje we własnym zakresie a przeto prąd uzyskany w ten sposób kalkuluje się zbyt drogo. Elektrownia Miejska natomiast mogłaby zasilać podmiejskie placówki przemysłowym po cenach dużo tańszych, gdyż obecne turbozespoły, według obliczeń Wydz. Elektrycznego mogłyby zaopatrzyć wileński przemysł prowincjonalny w energię elektryczną do r. 1940, bez konieczności rozbudowy Elektrowni. Wyprowadzenie sieci elektrycznej poza Wilno rozstrzygnęłoby jednocześnie kwestię sieci obwodowej dookoła granic miasta, co jest niezbędne przy zaopatrzeniu w światło dalekich peryferyj Wilna.

W związku z tym powstaje jednak zagadnienie budowy [przyszłej] hydroelektrowni w Szyłanach. W sprawie tej prezydent Maleszewski zwrócił uwagę obecnych iż z chwilą zaopatrzenia ośrodków przemysłowych w energię elektryczną zajdzie po r. 1940 konieczność dalszej rozbudowy Elektrowni miejskiej. Pociągnie to za sobą poważne wydatki, które spowodują odsunięcie budowy hydroelektrowni znów na jakieś lat 10. Należy więc zgóry się zdecydować, czy miasto ma w przyszłości zaopatrywać przemysł okręgowy w energię cieplną czy wodną.

Postanowiono więc poddać jeszcze pod rozwagę powyższe sprawy, a przede wszystkim sporządzić projekt budowy hydroelektrowni w Szyłanach.

Wiadomości radiowe

„OBOZY WYPOCZYNKOWE DLA KOBIET PRACUJĄCYCH".

Pogadanka dla radiosłuchaczy.

W dziedzinie robotniczej pojawiły się wiosną plakaty na murach... mówiły o urlopach, wyjazdach... To było na wiosnę; teraz już w dwunastu miejscach kraju czynne są obozy wypoczynkowe dla kobiet pracujących; gromadzą się w nich nauczycielki, urzędniczki, panie domu, robotnice, pracownice domowe. Mają dwu czy czterotygodniowe wytchnienie od wytężonej pracy. Te krótkie tygodnie obozu niejednokrotnie nadadzą ich przyszłej egzystencji nowe piętno — wciągną zaniedbane, apatyczne, smutne kobiety do sportu, do zespołu ćwiczebnego, nauczą je kultury fizycznej. Temat ten omówi Jadwiga Krawczyńska w pogadance radiowej dnia 23 sierpnia o godz. 16,45.

„ŚPIEW O BOSNI"

Słuchowisko w Teatrze Wyobraźni.

Dnia 26 sierpnia o godz. 19,00 Teatr Wyobraźni nadaje oryginalne słuchowisko Jelu Kurka p. t. „Śpiew o Bośni". Niesłychanie ciekawe i wzruszające to słuchowisko zostanie wznowione na skutek wielkiego zainteresowania jakie wzbudziła premiera radiowa, wystawiona kilka tygodni temu.

ZIARNO SIEWNE.

Ziarno siewne musi być odpowiednio zaprawione i przygotowane do siewu. Chodzi bowiem o zniszczenie drobnoustrojów, które mogłyby zaszkodzić, a nawet uniemożliwić kiełkowanie i dalszą wegetację zbóż. O tym, jak ziarno zaprawiać mówić będzie przed wileńskim mikrofonem inż. Janina Turska w piątek, 27 sierpnia, o godz. 12.15 w pogadance rolniczej.

Baczność radioamatorzy

Jak wiadomo odbędzie się w Wilnie w dniach od 15 września do 1 października w lokalu Oficerskiego Kasyna Garnizonowego Wielka Wystawa Radiowa pod hasłem „Radio dla miasta i wsi".

W ramach tej wystawy zorganizowany jest konkurs radioamatorski na najlepiej wykonaną własnoręcznie część radiową jak: kondensator, cewka, akumulator i t. p.

Poza tym nadsyłać można także i aparaty radiowe zmontowane przez siebie z części fabrycznych.

Za najlepsze prace wyznaczone będą nagrody pieniężne, a każdy kto nadeśle eksponat dostanie dyplom udziału w wystawie.

O swym udziale w wystawie należy zawczasu powiadomić Komitet wystawy ul. Mickiewicza 22. Udział w wystawie bezpłatny.

Kapitalne!

Komunikat Zarządu Miasta brzmi:

W swoim czasie prezydent miasta zwracał się do Starostwa Grodzkiego z prośbą o wydanie zarządzeń całkowitego wstrzymania ciężarowego ruchu konnego (przelotowego) na wszystkich ulicach m. Wilna zaopatrzonych w ulepszoną nawierzchnię, oraz w sprawie ograniczenia lokalnego ruchu ciężarowego na tych ulicach do jazdy krokiem. Niestety zarządzenia te w wielu wypadkach są ignorowane. Szczególnie dotkliwym jest hałas przy ul. Dominikańskiej obok gmachu Zarządu Miejskiego, gdzie ciągła jazda klusem wozów ciężarowych nie tylko niszczy nową jezdnię, lecz uniemożliwia prowadzenie posiedzeń Magistratu i pracę biurową. Władze administracyjne powinny wejrzeć w tę sprawę i wydać jak najostrzejsze zarządzenie.

Dziwny jest czasami bieg myśli ludzkiej. Albo dostojni ojcowie miasta sądzą, że wozy, które robią wiele hałasu na gładkiej jezdni koło magistratu nie będą dokuczały obywatelom na ulicach z kocimi łbami, albo też przyszli do zgodnego wniosku, że spokój rzeszy ludzi pracujących, rozsianej po całym świecie, mniej jest godzien ochrony, niż ich własne „urzędowanie".

Budowa suszarni grzybów

Zawdzięczając wprowadzeniu organizacyjnego cła wywozowego na grzyby suszone, powstały korzystne warunki dla eksportu suszu grzybowego z suszarni przemysłowych.

W tych warunkach, oczywiście, przemysł suszarniany ma dogodne warunki egzystencji i powinien być rozbudowany.

Z prowincji sygnalizują o uruchomieniu wielkiej suszarni nad Naroczą, oraz suszarni w rejonie Iwieńca. Poza tym mają być wybudowane suszarnie w Oranach oraz dwie na Polesiu.

Antoni Gołubiew 8

Przysięga porucznika Renauldt

VI.

Juliusz przebył kilkaset mil i ani razu nie pomyślał o Maryni. Cios był zbyt straszliwy, rozczarowanie zbyt nagłe. Juliusz jechał powoli w szeregach wielkiej armii, przebywał pustacie i rzeki, patrzył na oświetlone jesiennym słońcem bizantyjskie kopuły, na potworne skręty wielkiej armii, na tysiące rozpalonych w ciemności ognisk — i ani razu nie nawiedziła go wizja, którą żył kilka tygodni. Świat zdawał się być pusty, jak wydmucha na bania, jeno że gdzieś w jej środku odległym o wiele setek mil czaił się tępy doległiwy ból.

Aż dopiero tydzień przed Borodino, w pięknny jesienny poranek wizja się powtórzyła. Juliusz był wysłany z podjazdem. Przy rozstaju dróg dowódca rozdzielił swój oddział i Juliusz otrzymał rozkaz spatrolowania niewielkiego lasku. Gdy się doń zbliżył, wypadła zeń wataha kozaków. Pędząc na ukos odcięła oddziałek Juliusza od reszty podjazdu, zawróciła i natarła na Polaków. Gdy tak na czele swej garstki Juliusz leciał na wyjącą chmarę kozacką, zrozumiał, że to śmierć idzie. I w tej chwili błysk szabel, kozackie papachy i chrapy rozpędzonych koni przesłoniła wizja wpatrzonych weń głębokich błękitnych oczu. Poczuł przejmujący ból w piersi, a jednocześnie zakotłowały się dokoła czapy, łby końskie, ludzkie ręce, wrzask bitwy. Juliusz wspiął konia, wpadł między nieprzyjaciół. Sam później próżno starał się przypomnieć choć jeden szczegół z walki. Jakim cudem uniknął szabli kozackich, gdy ich nie widział i o nich nie pamiętał?

Gdy wizja jego znikła był już przy własnym podjeździe: prócz niego uratował się tylko jeden towarzysz.

I znowu szły dni monotonnego marszu. Minęła bitwa borodińska, w której Juliusz nie brał udziału. Wielka Armia dotarła do Moskwy, by stać tu bezczynnie przez miesiąc na zgliszczach półspalonego miasta. Aż rozpoczął się ów tragiczny odwrót, znaczony trupami ludzi i koni, armatami, łupami moskiewskimi, nawet porzuconymi sztandarami, które mijali żołnierze jak sponiewierane szmaty. I wtedy to w obliczu pewnej zguby znów poczęła nawiedzać Juliusza jego wizja. Prześladowała go na obozowiskach, gdzie ludzie padali w śmiertelnym zmęczeniu, by naznajutrz wstać w zamieszonej o połowę liczbie. Prześladowała w czasie licznych utarczek z kozakami, prześladowała w chwilach przekopywania się przez zaspy, prześladowała w czasie topienia się w bajorze rozdeptanej przez tysiące drogi, w błękitnych cieniach lasów i oślepiającym blasku roziskrzonych płaszczyzn rosyjskich. W tym przeraźliwym blasku słonecznych mroźnych dni, gdy zsiadał nieraz z konia, chcąc zaoszczędzić resztę jego sił, a sam wlókł się o głodzie, potykając się na czarnej śmierdzącej drodze, zdawało się, że spoglądające nań oczy są czymś o wiele większym, wielekroć groźniejszym od klęski, trupów, upadku wszystkich nadziei, nieuniknionej śmierci, czającej się za każdym krokiem, każdej nocy, na każdym biwaku, zabierającej codzień towarzyszy, wpatrzonej w niego. Zdarzyło się, że szedł dłuższy czas za armatą, stawał, gdy obsługa baterii dawała wy nędzniałym koniom chwilę wypoczynku, ruszał naprzód, gdy działo ruszało. Urzekła go czarna paszcza armatnia, gdzie z głębi niedocieczonej i tajemniczej spoglądała nań jego straszliwa wizja.

Myśle, że wizja ta podtrzymywała Juliusza, że prowadziła go za sobą, że nie pozwalała mu zostać przy ogniskach, jak tylu, co nie mieli sił stać, by brać udział w tym pochodzie ku zagładzie. Były łacy w tej masie, którzy wyszli tylko o wydobyciu się z mroźnego piekła: byli tacy, których rozpacz ogarniała na myśl o klęsce; byli nareszcie tacy, co myśleli tylko o chodzeniu, ni honor, ni ojczyzna, ni dom rodzinny, ni własne życie, których nie obchodziły nawet szable kozaków, spadających niewiadomo skąd, czatujących na bęle zakręcie, atakujących każdej nocy. Zaledwie 20 tysięcy niosło jeszcze broń. Inni wlekli się w bezwładnych szeregach bezbronni, apatyczni, bezwolni. Nikt chyba jednak, podnosząc rankiem wynędzniałą twarz ku słońcu, nie widział patrzących z jasnej tarczy słonecznej błękitnych, głębokich, sprzedajnych i przeklętych oczu.

Wreszcie 13 listopada czoło Wielkiej Armii dotarło do Borysowa nad Berezyną i wydłużone jej cielsko zaczęło się wolno posuwać ku północy, ku wiosce Studzience, skąd dochodził już stuk toporów rąbiących szumiące sosny. Sosny te były przeznaczone na mosty, które miały być rzucone przez rzekę, by dać tym nędznym strzępom zwycięzców całej Europy możność po wrotu do ojczyzny i rewanżu za klęskę. Tego chciał wódz tej armii szaleńców.

VII.

Szczątki Wielkiej Armii były osaczone. Na prawym brzegu Berezyny czatowały świeżo przybyłe z południa wojska Cziczagowa; na lewym brzegu pierścień wojsk, goniących zdobywców Moskwy już setki kilometrów zamykał się ostatecznie. Na środku tym pozostała jeszcze czwarta część Wielkiej Armii i nieprzebrane tłumy maruderów, bez broni, nie ujętych w żadne karby, zanarchizowanych i biernych. Dwa mosty łączyły brzegi wezbranej rzeki.

Tak opisują historycy sytuację Wielkiej Armii w pamiętnym dniu 16 listopada.

Juliusz z trudem przepychał się rankiem owego dnia przez przeciągłą ny most berezyński z powrotem na lewy brzeg. Nie potrafię tego wytłumaczyć inaczej, jak ucieczką ze strony gdzie leżała Oszmiana. Formacja jego już nie istniała — był właściwie bezpańskim żołnierzem, który tym różnił się od owych bezpańskich tłumów, że nie rzucił szabli i zachował konia. I że nie miał po co uciekać.

Dotarł wreszcie do brzegu. Parł konia przez tłum nędznych obdartusów, tłoczących się do mostowych przyczółków, przepychających się bezwładnie, zbitych w ciasną masę, zagubioną między tysiącem wozów, tobołów, pociągowych koni, jeńców, łańcuchów, niezużytych przez saperów pni drzewnych, obłamków armat, całego owego taboru, który wlokła jeszcze za sobą Wielka Armia. Nikt już tym wszystkim nie kierował, nikt nie zdołałby ująć tego w karby.

Tłum jednym wielkim głosem wrzeszczał. Wszystkie oczy wpatrzone były w masywne czworoboki rosyjskiej piechoty, wyłaniającej się z otaczających zarośli. Widać było pędzące watahy kozackie i podprowadzane działa.

Tłumu broniła wąska obręcz wo[illegible] Victora.

(D. c. n.)

Skazani na śmierć na ławie oskarżonych Sądu Apelacyjnego w Wilnie

Wyrok I instancji został złagodzony

Sąd Apelacyjny w Wilnie rozpoznał wczoraj niezwykle ponurą sprawę.

Na ławie oskarżonych zasiedli mieszkańcy powiatu lidzkiego, Aleksander i Franciszek Paścikowscy, oskarżeni o zamordowanie swej matki Emilii.

W nocy na 6 września ub. r., jak opiewa akt oskarżenia bracia wtargnęli do sypialni swej matki i udusili ją. zadając wpierw cios w głowę.

Po dokonaniu mordu, zabójcy wynieśli pokryjomu ciało swej ofiary w pole i tam przygnietli jej głowę wozem ,chcąc upozorować nieszczęśliwy wypadek. Perfidny podstęp wyszedł na jaw. Policja stwierdziła, że morderstwa dokonali z zemsty za niewygodny dla nich podział ojcowizny dokonany przez matkę.

23 maja r. b. matkobójcy zasiedli na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Lidzie i zostali skazani na karę śmierci.

Od wyroku tego odwołali się do drugiej instancji i wczoraj Sąd Apelacyjny w Wilnie rozpoznawał dzieje tej ponurej zbrodni.

Bronili oskarżonych adwokaci Andrejew i Sopoćko z Wilna oraz adwokat Barański z Lidy.

Po całodziennym prawie przewodzie Sąd uznał za możliwe uchylić wyrok śmierci pierwszej instancji i skazał matkobójców na 15 lat ciężkiego więzienia.

„Pan major" wyłudził od księdza 23 tysiące zł.

Wczoraj pisaliśmy o osobliwych dziejach szewca wileńskiego, półanalfabety, który potrafił w ciągu dłuższego czasu wodzić za nos wilnian i wilnianki, wyłudzając od nich rozmaite sumy.

W trakcie dalszego dochodzenia wyszło na jaw, że „pan major" jest hochsztaplerem o bardzo szerokim rozmachu i że trudnił się nietylko oszustwami matrymonialnymi. Wystarczy powiedzieć, że tylko od księdza Michniewicza zam. na Zarzeczu potrafił w oszukańczy sposób wyłudzić, aż... 23 tysiące złotych.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że ks Michniewicz był tylko jedną z ofiar „pana majora" stanie się zrozumiałym, że jego operacje" były istotnie bardzo znaczne. (C)

Wielki pożar w Warszawie



Wczorajszej nocy wybuchł groźny pożar w fabryce maszyn budowlanych i pomp przy ul. Grochowej Nr. 32 pod F-mą Rzewuski i Spółka. Pożar, który powstał wskutek zaprószenia ognia przez technika fabrycznego, objął w krótkim czasie wszystkie zabudowania fabryczne. Po kilkugodzinnej akcji straży pożarnej ogień został stłumiony. Zdjęcie przedstawia zgliszcza fabryki bezpośrednio po zlokalizowaniu pożaru.

Wydarzenia dnia ubiegłego

23 bm. donieśliśmy, że na poleskim przejeździe kolejowym rzucił się pod koła pociągu nieznany mężczyzna, któremu koła pociągu odcięły nogi i ręce.

Onegdaj policja ustaliła tożsamość desperata. Jest nim 30 letni Aleksander Żukowski, brukarz, zam. przy ulicy Bukowej 31.

Przyczyna zamachu samobójczego — ciężki stan materialny.

* * *

Helena Bujnowska ze wsi Czarnobyle sprawiła sobie na początku b. m. nowiuteńką sukienkę. Trzeba trafu, że już pierwszego dnia sukienkę poplamiła. Wyprała ją jednak i powiesiła na poddaszu.

W nocy na strych dostał się złodziej i nazajutrz sukienki już nie było.

Bujnowska parę dni się martwiła, a następnie machnąwszy na wszystko ręką obstalowała sobie nową sukienkę. Na tym jednak nie koniec. Wczoraj będąc na rynku Kalwaryjskim, przypadkowo poznała u jednej z handlarek swoją skradzioną sukienkę. Zguba powróciła do swej prawowitej właścicielki i p. Bujnowska zamiast jednej nowej sukni ma dwie.

* * *

Bernard Piasecki (ul. Nowoświecka 3) spożywał kolację w barze Okocimskim przy ul. Wielkiej. Dochodziła już dwunasta i w restauracji rozpoczęły się tańce. Piasecki porwany rytmem slowfoxu zaprosił siedzącą przy stoliku samotną panią o marzących oczach, nie przypuszczając, że posiadaczka tak pięknych oczu ma też „sprytne" ręce. W czasie tańca wykradła mu z kieszeni 15 zł. i wyszedłszy niepostrzeżenie z restauracji ulotniła się.

* * *

Z Preczistienskiej cerkwi przy ul. Św. Anny nieznany sprawca skradł srebrny krzyż, wartości 75 zł.

* * *

Wczoraj inżynierowi agronomowi Romanowi Komorowskiemu (Jakuba 16) skradziono przy kolejowej kasie biletowej rewolwer nr 140707.

* * *

Między Franciszką Kurkuciową (Trwała 50) a jedną z jej sąsiadek powstała kłótnia z tego powodu, że sąsiadka Kurkuciowej zabiła jej czarnego kota.

Podczas kłótni sąsiadka w uniesieniu wyniosła z kuchni garnek ukropu i oblała wrzątkiem Kurkuciową. Doznała ona poważnego oparzenia klatki piersiowej i nóg.

Pogotowie skierowało ranną do szpitala. (c)

Pożyteczna inicjatywa wileńskiego oddziału Zw. Zaw. Pracowników Samorządu Terytorialnego

22 sierpnia odbyło się w Wilejce w sali Wydziału Pow. walne zebranie członków Wilejskiego Oddziału Zw. Zawodowego Pracowników Samorządu Terytorialnego R. P., zaszczycone obecnością p. starosty inż. Władysława Henszla.

Na zebraniu, któremu przewodniczył inspektor samorządu gminnego, p. Stanisław Bocian, zostały poruszone: kwestia zwrotu specjalnego podatku od uposażeń, pobieranego od pracowników na rzecz samorządu, sprawa oddłużenia pracowników samorządowych, sprawa stabilizacji kontraktowych pracowników samorządowych i wiele innych.

Nad wygłoszonym przez prezesa oddziału p. Jarowskiego referatem na temat: „Rola Oddziału w życiu społecznym i samorządowym powiatu" wywiązała się żywa dyskusja, w wyniku której **postanowiono zorganizować powiatową konferencję międzyorganizacyjną celem omówienia sprawy skomasowania różnych organizacyj społecznych.** Zdaniem zebrania, **komasacja taka odciążyłaby pracowników społecznych od nieprodukcyjnej pracy w dziesiątkach organizacyj** często o podobnych celach i przyczyniłaby się do ożywienia akcji społecznej na terenach gmin wiejskich.

Do zarządu Oddziału wybrani zostali pp.: Jarosław Jarowski, (prezes) Witold Buraczewski, Henryk Więckowski, Kazimierz Aulich i Leon Żółtko. Pozatym wybrano Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński, oraz delegatów na zjazd ogólnokrajowy do Gdyni w dniu 28 sierpnia rb.

Po zebraniu odbył się w klubie „Ognisko Polskie" wspólny skromny obiad koleżeński.

Następne walne zgromadzenie postanowiono odbyć w styczniu 1938 roku w Kurzeńcu. Zebranie to będzie zakończone „balem samorządowym".

J. J.

Wymierzenie Domowi Akademick. podatku hotelowego

W bieżącym sezonie letnim administracja Domu Akademickiego odnajmowała pokoje osobom obcym niepozostającym w żadnym związku ze światem uniwersyteckim, w celach dochodowych. W związku z tym Wydz. Przemysłowy Zarządu Miejskiego wystąpił z wnioskiem wymierzenia Domowi Akademickiemu podatku hotelowego. Wobec tego, że Zarząd Domu Akademickiego uzyskane z wpływów letnich pieniądze przeznacza na zwiększenie ulg mieszkaniowych niezamożnej młodzieży, Zarząd Miejski uznał za wskazane przelewać sumy z przyszłego podatku hotelowego od wspomnianego domu na fundusz stypendialny dla akademików .

Wędrówka brylantowego pierścienia

Anna Sokołowska (Nadleśna 85) zaryzykowała. Włożyła do zwykłej koperty brylantowy pierścień i odesłała list do Warszawy, adresując go do siostry.

Po wrzuceniu jednak koperty z wartościową przesyłką do skrzynki pocztowej, ogarnął ją strach. A nuż pierścień zostanie po drodze skradziony.

Wówczas Sokołowska udała się do Dyrekcji P. i T. prosząc o zwrot listu.

Okazało się jednak, że było już za późno. List w międzyczasie wysłano do Warszawy. Dyrekcja P. i T. niezwłocznie skomunikowała się z Warszawą, powiadamiając o niezwykłym liście.

Skończyło się szczęśliwie. Siostra Sokołowskiej otrzymała list z wartościowym pierścionkiem.

Anna Sokołowska swoją drogą zapłaci grzywnę za przesyłanie wartościowych rzeczy w zwykłym liście. (c)

Ceny nabiału i jaj

Oddział wileński Zw. Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich notował 24 b. m. następujące ceny nabiału i jaj w złotych:

Masło za 1 kg:	hurt:	detal
wyborowe	3.00	3.30
stołowe	3.90	3.20
solone	2 90	3.20
Sery za 1 kg:		
edamski czerwony	2.00	2.40
edamski żółty	1.80	2.20
litewski	1.55	1.80
Jaja	kopa:	sztuka:
nr. 1	4.20	0. 7½
nr. 2	3 90	0.07
nr. 3	3.60	0.06½

Przetarg

Ubezpieczalnia Społeczna w Wilnie ogłasza przetarg na roboty ziemne pod budowę gmachu przy ul. Mickiewicza Nr. 27 — róg ul. Dąbrowskiego w Wilnie.

Warunki przetargu i ślepe kosztorysy są do nabycia za opłatą jednego zł. w Ubezpieczalni Społecznej w Wilnie przy ul. Zawalnej Nr. 4/6 w Ref. Gosp. pokój Nr. 33 od godziny 10 do 12, gdzie również są do obejrzenia projekty szkicowe robót ziemnych.

Do oferty należy dołączyć kwit na wpłacone do kasy Ub. Sp. w Wilnie wadium w wysokości 500 zł.

Oferty winne być składane w zapieczętowanych kopertach w pokoju Nr. 33.

Termin składania ofert upływa 3 września 1937 roku o godzinie 12-ej.

Otwarcie ofert odbędzie się w dniu 3 września o godzinie 18 w Ub. Sp. w Wilnie, pokój nr. 5 (gabinet Dyrektora).

Ubezpieczalnia Społeczna w Wilnie pozostawia sobie prawo wyboru oferenta niezależnie od zaoferowanej ceny oraz ewentualnie unieważnienia przetargu.

Wilno. 25 sierpnia 1937 roku.

w/z Dyrektora:
Naczelny Lekarz Ub. Sp. w Wilnie
Dr. Bolesław Szniolis.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Konto P.K.O 700.312
Centrala — Wilno, ul Biskupa Bandurskiego 4
Redakcja tel 79—godziny przyjęć 1—3 po południu
Administracja: tel. 99—czynna od godz 9.30—15.30
Drukarnia: tel. 3-40. Redakcja rę opisów nie zwraca

Oddziały Nowogródek, ul. Kościelna 4
Lida, ul. Zamkowa 41
Baranowicze, ul. Mickiewicza 1
Przedstawiciele: Kleck, Nieśwież. Słonim, Szczuczyn, Stołpce, Wołożyn, Wilejka

CENA PRENUMERATY miesięcznie: z odnoszeniem do domu w kraju — 3 zł., za granicą 6 zł., z odbiorem w administracji zł. 2.50 na wsi. w miejscowościach gdzie nie ma urzędu pocztowego ani agencji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 30 gr., kronika redakc i komunikaty 60 gr. za wiersz jednoszp. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%. Układ ogłoszeń w tekście 5-cio łamowy, za tekstem 10-łamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane" redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca. Ogłoszenia są przyjmowane w godz. 9.30 — 16.30 i 17 — 19.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" Sp. z o. o. Druk. „Znicz", Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40 Redaktor odp. JAN PUPIAŁŁO.